



## *Wartości i Rozwój*

***Czy wartości społeczne  
są barierą reform UE?***







## **Forum: Wartości i Rozwój**

### **Rada Programowa**

- doc. Krzysztof Jasiocki ..... przewodniczący Rady Programowej,  
Instytut Filozofii i Socjologii PAN
- dr Marek A. Cichocki ..... Centrum Europejskie Natolin
- Paweł Dobrowolski ..... niezależny doradca gospodarczy
- dr Barbara Fedyszak-Radziejowska . Instytut Rozwoju Wsi i Rolnictwa PAN
- Łukasz Hardt ..... Wydział Nauk Ekonomicznych UW
- dr Leszek Jesień ..... Instytut Studiów Strategicznych i Badań  
nad Polityką WSB NLU w Nowym Sączu
- dr Radosław Markowski ..... Instytut Studiów Politycznych PAN
- Janusz Palikot ..... prezes Polmos-Lublin SA
- dr Jan Szomburg ..... prezes Instytutu Badań nad Gospodarką  
Rynkową, dyrektor Polskiego Forum Strategii  
Lizbońskiej
- dr Tomasz Zarycki ..... Instytut Studiów Społecznych UW
- dr Tomasz Żukowski ..... Instytut Polityki Społecznej UW, WSB-NLU  
w Nowym Sączu



*Wartości i Rozwój*

*Nr 1*



*Forum: Wartości i Rozwój*

# *Czy wartości społeczne są barierą reform UE?*

Jan Szomburg  
Aniela Dylus  
Łukasz Hardt  
Krzysztof Jasiołkowski  
Edmund Wnuk-Lipiński  
Paweł Dobrowolski  
Henryk Domański

Instytut Badań nad Gospodarką Rynkową  
Gdańsk 2004



Konrad  
Adenauer-  
Stiftung

Publikacja została wydana we współpracy  
z Fundacją Konrada Adenauera

© **Instytut Badań nad Gospodarką Rynkową**

ul. Do Studzienki 63, 80-227 Gdańsk

tel.: (58) 341-15-35, 341-39-77

faks: (58) 341-06-20

<http://www.ibngr.edu.pl>

[ibngr@ibngr.edu.pl](mailto:ibngr@ibngr.edu.pl)

Korekta, opracowanie graficzne i skład:

Adam Kamiński

Projekt okładki:

Marcin Nowicki

Marcin Węgrzynowicz

ISBN 83-89443-37-6

CIP – Biblioteka Narodowa

Czy wartości społeczne są barierą reform UE? /

Jan Szomburg [et al. ; Instytut Badań nad

Gospodarką Rynkową]. - Gdańsk : IBnGR 2004. -

(Wartości i Rozwój ; 1)

WYDANIE I



## Spis treści

Słowo od wydawcy .....	9
Europa wobec wyboru, <i>Jan Szomburg</i> .....	11
W poszukiwaniu „rezerw duchowych” europejskiej gospodarki, <i>Aniela Dylus</i> .....	15
Europa potrzebuje wartości, <i>Lukasz Hardt</i> .....	23
O pluralizmie wartości w systemach gospodarczych, <i>Krzysztof Jasiołkowski</i> .....	28
System wartości UE wobec wyzwań globalizacji, <i>Edmund Wnuk-Lipiński</i> .....	32
Wartości społeczne w Ameryce i w Europie, <i>Paweł Dobrowolski</i> .....	42
Zmiany struktury społecznej i systemu wartości, <i>Henryk Domański</i> .....	54



## Słowo od wydawcy

Wyzwania przyszłości stojące przed Polską i Europą skłaniają nas do spojrzenia na samych siebie: jacy jesteśmy, jakie są nasze wartości i normy zachowań, jaka jest nasza tożsamość? Siłę do sprostania potrzebom rozwoju, globalizacji i starzenia się musimy znaleźć sami w sobie. Po 15 latach transformacji staje się coraz bardziej oczywiste, że dalszego rozwoju nie da się oprzeć jedynie na indywidualnej aktywności i pracowitości czy też na współpracy w wąskim kręgu osób, które bezpośrednio znamy i darzymy zaufaniem.

Musimy się nauczyć zbiorowego działania, gdyż inaczej nawet nie będziemy potrafili sensownie zagospodarować darowizn w postaci funduszy strukturalnych. Bez poprawy etycznych standardów zachowań nie będzie funkcjonował dobrze ani rynek, ani państwo, ani społeczeństwo. Czas na uszlachetnienie tego, co zbudowaliśmy w wyniku zrywu „Solidarności” – zrębów rynku i demokracji. Przyszła konkurencja globalna będzie dotyczyła przede wszystkim systemów wartości i instytucje. Samymi niskimi płacami i zdolnościami dostosowawczymi nie dokonamy skoku cywilizacyjnego. Potrzebujemy posttransformacyjnej reintegracji społecznej i nadania trosce o dobro wspólne realnego znaczenia. Musimy budować wspólnotę na szczeblu kraju i szczeblach niższych. Powinno nam również zależeć ma budowie Europy wartości.

Punktem wyjścia ku temu musi być rozmowa, przywrócenie zdolności do wzajemnego słuchania siebie. Dlatego utworzyliśmy Forum: Wartości i Rozwój.

Jest to przedsięwzięcie międzyśrodowiskowe i międzypokoleniowe, które ma służyć refleksji i porozumiewaniu się w kwestii niematerialnych fundamentów rozwoju. Jego celem jest służenie debacie i dialogowi różnych „Polsk”, a nie promocja jednego systemu wartości. Przez wymianę myśli i emocji chcemy służyć pobudzeniu inteligencji duchowej polskiego społeczeństwa, by przywrócić zdolność do spójnego i kreatywnego działania w skali całego kraju, regionów, instytucji publicznych itp.

Pierwszym krokiem działalności Forum: Wartości i Rozwój było seminarium pt. „Czy wartości społeczne są barierą reform ekonomicznych w Unii Europejskiej?”.

Wystąpienia na nim przedstawione zawiera niniejsza, pierwsza z serii, publikacja. Nie chodzi nam o debatę akademicką, ale obywatelską. Dlatego wśród wypowiadających będą się znajdowali nie tylko eksperci w danej kwestii. Chcemy oddawać głos również tym, którzy nie zajmują się na co dzień wartościami, ale czują się współodpowiedzialni za tę sferę naszego życia. Te wypowiedzi nie zamykają dyskusji, a są jedynie zachętą i przyczynkiem do dalszego myślenia o Europie ducha i wartości.

*Jan Szomburg*  
Prezes IBnGR

Jan Szomburg

## **Europa wobec wyboru**

### **Bariera języka i rozumienia**

Cokolwiek powiemy o receptach na „silną” Europę, trzeba uczciwie przyznać, że nie będą one wynikać z pełnego rozumienia rzeczywistości, w której się znaleźliśmy. Żyjemy w okresie przejściowym – widzimy już nowe procesy, które mogą przeorać porządek światowy i nasze życie, ale nie znamy jeszcze ich dynamiki i całokształtu implikacji. Nie jesteśmy jeszcze w stanie określić skutków globalizacji, przemian technologicznych, starzenia się społeczeństw, migracji itp. i w oparciu o to zbudować nowego języka i nowej ideologii. Żyjemy w czasach niepewności i ryzyka nie tylko w sferze realnej, ale również intelektualnej. Trudno się dziwić, że sama polityka wygląda na tak bezradną. I tak np. nie wiemy, do czego doprowadzi wzbierająca fala przenoszenia „biało-kołnierzkowych” miejsc pracy (*offshoring*) do Indii, Chin i innych krajów Azji? Jak Europa zniesie deindustrializację i rosnące rozpiętości dochodowo-majątkowe? Czy w wyniku masowej realokacji czynników produkcji Zachodowi grozi zubożenie? Czy jesteśmy skazani na protekcyjnistyczne zimne wojny między blokami państw? Co się stanie z kształtem naszej pracy, sposobem życia itp.? Czy społeczeństwa UE są przygotowane na imigrację w wielkiej skali, imigrację, która może być niezbędna dla podtrzymania wzrostu gospodarczego?

Wiemy jednak, że to, jak Europa poradzi sobie ze swą przyszłością, zależy przede wszystkim od niej samej, a zwłaszcza od tego, co się stanie w sferze ducha, wartości, szeroko rozumianej kultury.

### **Europie grozi stagnacja rozwojowa**

Unia Europejska do połowy lat siedemdziesiątych doganiała USA. Później przyszedł dwudziestoletni okres mniej więcej podobnego rozwoju. Od połowy lat dziewięćdziesiątych Unia zaczyna coraz wyraźniej odstawać. Wykazuje niską dynamikę wzrostu PKB i produktywności, słabo radzi sobie z absorpcją nowych technologii, przestaje być atrakcyjna dla najbardziej uzdolnionej i przedsiębiorczej młodzieży.

W tym czasie Azja Wschodnia (zwłaszcza Chiny i Indie) przeżywa wielki boom rozwojowy. Również perspektywy Unii nie są dobre – grozi stagnacja rozwojowa. Jeśli nic się nie zmieni, udział Unii w gospodarce światowej spadnie w 2050 r. z obecnych 18 do 10%, a przecież jeszcze w połowie lat siedemdziesiątych wynosił on 25%.

Skutki utraty dynamizmu i konkurencyjności Europy będą miały nie tylko charakter gospodarczy. Można zakładać, że prędzej czy później rozwiną się różnego rodzaju populizmy i radykalizmy, które będą stanowiły zagrożenie dla projektu europejskiego i stabilności kontynentu.

Unia Europejska potrzebuje zasadniczej korekty swej maszynerii instytucjonalno-regulacyjnej (reguł gry) zarówno na poziomie narodowym, jak i unijnym. Przy tym korekta ta powinna być dokonana teraz, w ciągu najbliższych kilku lat, gdyż później układ społeczno-polityczny będzie ze względu na starzenie się społeczeństw jeszcze mniej sprzyjający. Aby się to udało, potrzebna jest refleksja i odnowa dotycząca sfery wartości – fundamentu, na którym opiera się dobre działanie rynku, państwa i społeczeństwa.

W szczególności rewitalizacja ekonomiczna Unii Europejskiej wymaga:

- deregulacji i uproszczenia prawa,
- faktycznej realizacji idei jednolitego rynku,
- ograniczenia i racjonalizacji państwa opiekuńczego,
- utrzymania wewnętrznej konkurencji w sferze instytucjonalno-regulacyjnej,
- wykorzystania potencjału wszystkich regionów Europy.

## **Konieczny powrót do wartości i wyjście z pułapki mentalnej**

Wszystkie powyższe działania są konieczne, ale nie mają znaczenia pierwotnego. Nie będą one możliwe albo nie dadzą trwałego efektu, jeśli Europa nie zmieni się w swoich fundamentach – w sferze wartości i mentalności. Tu tkwi punkt ciężkości całej transformacji europejskiej.

Mówiąc skrótowo, jeśli Europa nie stanie się bardziej obywatelska, nie stworzy też odpowiednich warunków dla biznesu ani nie będzie bardziej przedsiębiorcza. Nie

wystarczy powołać kolejną, tym razem już europejską, Komisję do Odbiurokratyzowania Gospodarki. Nawet jeśli jednorazowo obetnie ona 50% przepisów, one i tak jak łby hydrze odrosną. Trzeba bowiem zmienić cały system tworzenia prawa i oprzeć go na wartościach, a nie na konformizmie polityków, widzimisię administracji czy egoizmach bezpośrednio zainteresowanych. Naprawę gospodarki europejskiej trzeba zacząć od refleksji nad stanem ducha, moralności i jakością demokracji.

Co się stało w Europie w czasie tych ostatnich 50 lat, które będą wspomniane jako okres dobrobytu i stabilności? Długotrwała obecność nadopiekuńczego państwa socjalnego wytworzyła społeczeństwa *status quo*, nieprzyzwyczajone do rywalizacji i zmian, za to nastawione silnie roszczeniowo w stosunku do państwa. Klasa polityczna, która przez swój konformizm i pychę przez dziesięciolecia korumpowała społeczeństwa owym państwem dobrobytu, znalazła się teraz w pułapce. Wie, że musi zasadniczo skorygować całą maszynę instytucjonalno-regulacyjną, a jednocześnie nie ma na to społecznej zgody.

Całą operację utrudnia wyparcie z życia publicznego wyższych wartości i rozpowszechniony hedonizm. Kiedy dziś studenci niemieccy protestują i budują barykady, nie chodzi im o kształt społeczeństwa – jak w 1968 r. – ale o pieniądze i tylko o pieniądze. Europejska słabość w sferze systemu wartości, swego rodzaju pustka duchowa jest dobrym gruntem dla wszelkich egoizmów: sektorowych, zawodowych, regionalnych czy pokoleniowych, które utrudniają działania reformatorskie przeprowadzane w imię interesu wspólnego czy długofalowego (solidarności międzypokoleniowej).

Władze publiczne forsujące przez długie lata laicyzację i poprawność polityczną są teraz pozbawione emocjonalnych argumentów dla uzasadnienia trudnych zmian. Niepisany kontrakt między elitą polityczną a społeczeństwem – my dajemy wam przywileje socjalne, a wy akceptujecie nasz polityczny oligopol i nie mieszacie się do rządzenia – nie ma już materialnych podstaw i jest silnie destrukcyjny.

Nie można liczyć na to, że elity władzy same dadzą sobie radę z zupełnie zmienioną rzeczywistością. Potrzebne jest przebudzenie obywatelskie. Władza natomiast musi się samoograniczyć i stworzyć dla aktywności obywatelskiej realną przestrzeń do działania. Trzeba też zainwestować w niezależne media. To będzie znacznie lepsza inwestycja niż szybki pociąg Paryż–Berlin czy jeszcze jeden tunel przez Alpy.

Demokracja europejska musi przyciągać zdecydowanie więcej obywateli, środowisk i grup społecznych. Zamknięte i źle funkcjonujące rynki polityczne powodują, że potencjalnie aktywne i wartościowe grupy społeczne znajdują się poza sferą publiczną: nie mają mikrofonu, nie mają wpływu. Polityka państwowa i unijna wymaga większej transparentności i upublicznienia.

Stary Kontynent nie zbuduje swej globalnej przewagi konkurencyjnej na głodzie dorabiania się czy determinacji w wychodzeniu z ubóstwa. Jego strategiczną rezerwą jest obywatelskość i związana z nią odpowiedzialność. Tylko Europa bardziej obywatelska ma szansę rozpoznać i pokonać kryzys poznawczy oraz moralny, który ją dotknął, i dokonać transformacji instytucjonalno-regulacyjnej – niezbędnej dla utrzymania prosperity i stabilności. Taka Europa leży też i w polskim interesie.



Aniela Dylus

## **W poszukiwaniu „rezerw duchowych” europejskiej gospodarki**

### **Wprowadzenie**

Poszukując „rezerw duchowych” europejskiej gospodarki, zakładamy oczywiście, że „sfera ducha”, idee, wartości nie są jedynie zasłoną dymną nagich interesów bądź epifenomenem procesów rynkowych, ale – jako odrębne byty – mają istotne znaczenie dla życia społeczno-gospodarczego. Kariera, jaką w ostatnim czasie zrobiła teoria kapitału społecznego, docenianie w kręgach biznesowych ekonomicznej roli zaufania, świadczą o coraz powszechniejszym docenianiu pozaekonomicznych czynników rozwoju gospodarczego. Rynek rzeczywiście bazuje na potencjale, który sam z siebie nie jest w stanie stworzyć. Często cytowana zasada, którą Wolfgang Böckenförde odniósł do nowożytnego demokratycznego państwa (że nie potrafi ono ani zabezpieczyć, ani tym bardziej stworzyć moralnych przesłanek, na które jest zdane), dotyczy w równej mierze gospodarki rynkowej. Zresztą niektórzy wielcy przedstawiciele myśli ekonomicznej doskonale zdawali sobie z tego sprawę. I tak np. wybitny uczony z ordoliberalnej szkoły freiburskiej Wilhelm Röpke w 1955 r. pisał: „Okazuje się, że zimny świat czystego interesu czerpie z rezerw moralnych. Na nich się opiera i z powodu ich braku upada. Są one ważniejsze niż wszystkie prawa gospodarcze i zasady ekonomiczne. Rynek, konkurencja, gra podaży i popytu nie tworzą tych rezerw, ale je zużywają. Muszą je pozyskiwać z obszarów pozarynkowych”<sup>1</sup>.

Wprawdzie w kręgach ortodoksyjnej tzw. ekonomii głównego nurtu niechętnie przyjmuje się do wiadomości poglądy, które mogłyby naruszyć dogmat samorzutnego ładu rynkowego. Jednak, podobnie jak ordoliberalowie, także przedstawiciele innej szkoły – ekonomii instytucjonalnej – uważają, że porządek rynkowy kształtuje się w wyniku oddziaływania wielu instytucji pozarynkowych. Obok różnych instytucji: prywatnych i publicznych nie do przecenienia pozostają tu „fundamentalne

---

<sup>1</sup> W. Röpke, *Grundtexte zur Sozialen Marktwirtschaft*, red. W. Stützel, Stuttgart 1981, s. 439–450.

instytucje długiego trwania”. Koncepcja i enumeracja tych pierwotnych instytucji porządkujących bywa zróżnicowana w szczegółach. Najczęściej jednak wymienia się tu takie nieformalne instytucje jak religia i moralność (O. Williamson). Obok pełnienia funkcji porządkującej nadają one jednocześnie głęboki sens działaniom gospodarczym<sup>2</sup>. Oczywiście, najpierw mają one sens sam w sobie, zaś wszelkie próby instrumentalizacji zwykle niszczą ich żywotność. Gospodarze czy polityczne znaczenie tych instytucji jest poniekąd jedynie ich produktem ubocznym. W socjologii wspomina się np. o funkcjach ekstensywnych religii.

Po tych wstępnych wyjaśnieniach można postawić pytanie, czy w Europie rezerwu- ar tych instytucji ciągle jeszcze pozostaje na tyle bogaty, że – przynajmniej od stro- ny moralnego i religijnego zaplecza – można być spokojnym o przyszłość naszej gospodarki? Innymi słowy, pytamy o stan etosu i w ogóle o kondycję duchową Sta- rego Kontynentu. Odpowiedź na to różnie formułowane pytanie daleka jest od jed- noznaczności. Niemniej nawet najwięksi euroentuzjaści nie kryją swego zatroska- nia. Gleba duchowa, z której wyrasta efektywna gospodarka jest – jak się zdaje – coraz bardziej wyjałowiona.

Kompleksowa analiza stanu kultury moralnej czy kondycji religii w Europie jest, oczywiście, w tym miejscu niemożliwa. Odwołując się do różnych przeprowadzo- nych już w tym względzie studiów filozoficznych i socjologicznych wskażę tu jedy- nie na pewne symptomy kryzysu, a także na źródła potencjalnego odrodzenia du- chowego.

## 1. Starzenie się Europy

### Kultura późnej nowoczesności

Stan kryzysu kulturowego Europy określa się niekiedy jej starzeniem się. Bynaj- mniej nie jest ono ograniczone wyłącznie do kryzysu demograficznego. W szero- kim znaczeniu obejmuje szereg zjawisk, określanych „kulturą późnej nowoczesno- ści”. Jej dekadenski charakter bywa przyrównywany do późnej starożytności, tj. do

---

<sup>2</sup> Por. B. Klimczak, *Działania grup interesu w okresie transformacji – teoria i zastosowanie*, „Eko- nomista” 2002 nr 4, s. 510.

epoki rzymskiej III i IV w. po Chrystusie. Symptomy starości tych epok rzeczywiście są podobne: nadmiar centralizacji, fiskalizmu, przerost racjonalności, a także banalna sztuka i pretensjonalny styl literacki. Zauważa się ponadto odrodzenie cyklicznego pojmowania czasu, czyli idei wiecznych powrotów. Wraz z porzuceniem koncepcji czasu linearnego zanikają wielkie projekty społeczne. Zamiast wyznaczania i realizacji wielkich celów – ludzie żyją ulotną chwilą terażniejszości. Apologia czasu wolnego i beczynności zastąpiła prometejskie podejście do pracy. Nawet rodzina jako wspólnota ojcowsko-macierzyńska ustępuje miejsca relacjom pobawionym trwałych więzi. Zmienia się też samoświadomość człowieka; rezygnuje on ze swego prymatu w przyrodzie i stawia siebie na równi z innymi istotami żywymi. Obydwie schyłkowe epoki różni jednak to, co wyłania się na ich gruzach. Podczas gdy schyłek cesarstwa rzymskiego zapowiada pojawienie się kultury chrześcijańskiej, to nasza późna nowoczesność jest dziś wypierana właśnie przez elementy kultury niegdyś wypartej. Odradzają się mianowicie idee stoicyzmu i panteizmu, zaś europejski humanizm z ideą podmiotowości i odpowiedzialności osoby ludzkiej znajduje się w odwrocie<sup>3</sup>.

Choć zaprezentowanej tu koncepcji „późnej nowoczesności” zarzuca się nadmierny pesymizm kulturowy, trudno nie zauważyć, że po szczęśliwym upadku wielkich dwudziestowiecznych „zrealizowanych utopii” – narodowosocjalistycznej Tysiącletniej Rzeszy i komunistycznego społeczeństwa bezklasowego – rzeczywiście nie pojawił się żaden nowy, wielki projekt, który byłby w stanie poruszyć wyobraźnię i zmobilizować siły twórcze Europejczyków. Owszem, bezpośrednio po II wojnie światowej z doświadczenia skrajnego upodlenia jednostek i narodów wyrosła determinacja, z jaką stanowiono gwarancje poszanowania godności człowieka i jego praw. Tęsknota za trwałym pokojem była wystarczająco silną inspiracją budowy europejskiej jedności – „wspólnoty”, także gospodarczej. Jednak dziś również ta idea wyblakła i utraciła swą siłę przyciągania.

---

<sup>3</sup> Autorką tej przenikliwej, choć miejscami kontrowersyjnej, charakterystyki „kultury późnej nowoczesności” jest Chantal Delsol. Por. jej *Esej o człowieku późnej nowoczesności*, Kraków 2003, s. 10–12.

## Ekonomizacja solidarności

Elementem europejskiej tożsamości jest solidarność. Unia Europejska chlubi się, że budowała swe instytucje, chociażby fundusze strukturalne, właśnie na zasadzie solidarności. W ostatnich dziesięcioleciach także ta idea przeszła znamiennej ewolucję. Przesłała być sposobem egzystencji, nieustanną wymianą tworzącą więzi; stała się co najwyżej punktem orientacyjnym dla rozwiązania problemu nierówności. Solidarność ekonomiczna jest po prostu redystrybucją, podziałem pieniędzy. Wygląda na to, że europejska koncepcja *welfare state* bazuje na założeniach materialistycznych. Dobrobyt okazuje się po prostu wymiernym czynnikiem materialnym. Na redukcję „Europy socjalnej” do wspólnoty dokonującej podziału dóbr materialnych wskazuje wielu myślicieli<sup>4</sup>.

Chantal Delsol „głębsze dno” tej ewolucji widzi we wspomnianej już antropologii kulturowej późnej nowoczesności. Przenika ją mianowicie zgubna ideologia samowystarczalności. Jej skrajnym wyrazem jest „szaleństwo samostwarzania się”, prowadzące m.in. do „negacji kondycji ludzkiej jako kondycji płciowej”. Kwestionując seksualność, podważa się jednocześnie prawdę, „iż pierwszą cechą naszej niesamowystarczalności jest potrzeba innego człowieka”<sup>5</sup>. Nietrudno dostrzec związek ideologii samowystarczalności z ekonomizacją solidarności oraz z koncepcją *welfare state*. Skoro człowiek sam sobie wystarcza, każdy dar okazuje się czymś podejrzanym. Tym bardziej, że przyjmując go – trzeba zaciągnąć dług wdzięczności, uznać swą niższość wobec darczyńcy. Człowiek samowystarczalny, owładnięty ponadto duchem egalitaryzmu, nie jest w stanie znieść tej sytuacji. Właśnie dlatego państwo opiekuńcze tak doskonale wpisuje się w kulturę późnej nowoczesności. Jak z przekąsem zauważa Delsol, „mannę z podatków rozdaje anonimowo, aby żaden obdarowany nie czuł zobowiązania wobec darczyńcy”<sup>6</sup>.

## Kontrowersyjne welfare state

Trudno w tym miejscu szerzej rozwijać kompleksową kwestię zalet i deficytów europejskiego modelu społeczno-gospodarczego. W refleksji wokół zasobów ducho-

<sup>4</sup> Chociażby cytowana już Chantal Delsol (por. tamże, s. 152–154) czy J. H. H. Weiler (por. *Chrześcijańska Europa. Konstytucyjny imperializm czy wielokulturowość?*, Poznań 2003, s. 114).

<sup>5</sup> Ch. Delsol, dz. cyt., s. 62.

<sup>6</sup> Tamże, s. 154.

wych gospodarki warto jednak postawić pewne pytania. Czy struktury państwa dobrobytu wspierają, czy osłabiają ducha przedsiębiorczości? Czy generowane przez ten model bezpieczeństwo socjalne może być gwarancją pokoju społecznego, czy też – wręcz przeciwnie – uruchamia spiralę roszczeniowości i niepokojów? Toczona od lat debata na ten temat, o silnym zabarwieniu emocjonalnym, nie mogła przynieść zadowalających rozstrzygnięć. Wydaje się, że stanowiska spierających się stron: bardziej liberalistyczne bądź socjaldemokratyczne w dużej mierze zależą od przyjętych *a priori* przesłanek ideologicznych. Brak zgody dotyczy nawet kwestii, czy Europa cierpi na nadmiar czy na niedobór bezpieczeństwa socjalnego. Nie wiadomo więc, czy deficyty przedsiębiorczości są konsekwencją rozleniwienia Europejczyków przyzwyczajonych do tego, że każdy problem rozwiąże wszechobecne państwo, czy też – przeciwnie – niedostatecznego wsparcia inicjatyw samopomocowych, np. przy wychodzeniu z bezdomności czy bezrobocia.

Zdając sobie sprawę z dość uproszczonego ustawienia przeze mnie „frontów” w sporze o kondycję *welfare state*, a także z narodowo zróżnicowanej sytuacji w tym względzie, pozostawiam te pytania otwarte. Mniejsze ryzyko błędu pociąga za sobą natomiast akceptacja tezy, że duchowym znakiem czasu jest dziś w Europie ideologia konsumpcyjna.

### **Ideologia konsumpcyjna**

Może się wydawać, że właśnie ta ideologia w pełni sprzyja wzrostowi gospodarczemu. Przecież gorączka zakupów nakręca koniunkturę. Wysoki wzrost gospodarczy generuje zaś miejsca pracy i wzmacnia bezpieczeństwo socjalne. Nie należy jednak zapominać, że elementem tej ideologii jest nie tylko nastawienie, aby pragnąć więcej, niż się potrzebuje, ale też przyznanie przedmiotom wartości symbolicznej. Konsumpcja staje się wówczas głównym źródłem tożsamości, co sprzyja ekonomizacji egzystencji i komercjalizacji wszystkiego. Nie tylko dobra materialne, ale i uczucia, intelekt, sztuka stają się z wolna towarami, których wartość ocenia się raczej w kategoriach wymiany, a nie użyteczności czy twórczości<sup>7</sup>. Wiadomo zaś, że zachłanne gromadzenie dóbr

---

<sup>7</sup> Por. M. Waters, *Globalization*, London-New York, Wyd. Routledge, 1995, s. 140, cyt. za: A. Jawłowska, *Globalizacja i świadomość globalna*, w: S. Amsterdamski (red.), *Globalizacja i co dalej?*, Wyd. IFiS PAN, Warszawa 2004, s. 128.

materialnych, koncentracja na zdobyciu bogactwa i zrobieniu kariery sprzyja rozpadowi etosu solidarności i niszczy pokłady zaufania. Trudno nie zgodzić się z tezą, że „w społeczeństwie, w którym panuje namiętność do pieniędzy i upojenie ekonomią, dóbr jest zawsze za mało, a dominującym uczuciem staje się zawiść”<sup>8</sup>. Nie są to warunki sprzyjające w dłuższej perspektywie gospodarczej dynamice. W ten sposób ideologia konsumpcyjna odsłania swe janusowe oblicze. Jeśli rzeczywiście zdominowała ona atmosferę duchową Europy – uzasadniony jest niepokój o przyszłość tego kontynentu.

## 2. Znaki odrodzenia duchowego

### Europejski samokrytycyzm

Od ulegania pesymizmowi w obliczu sygnalizowanego tu wyczerpania rezerw duchowych powstrzymuje pewna specyficzna cecha kultury europejskiej. Jest nią zdolność do krytycznej autorefleksji, do korekty trendów rozwojowych prowadzących do nikąd. Europa błądzi, jest w stanie uruchomić potężne mechanizmy samodestrukcji. Ma na swoim koncie podboje, kolonizacje, wojny i totalitaryzmy, ale jednocześnie potrafi dokonać mobilizacji sił dla „odrodzenia się z popiołów”. Europa potrafi „zaczynać na nowo”. Przynajmniej tak było dotąd w jej historii.

I tak np. w ostatnich kilkunastu latach Europa podjęła ogromny wysiłek, aby wyjść ze ślepego zaułka niekontrolowanego wzrostu prowadzącego do skandalicznego zniszczenia środowiska naturalnego. Nawet w kręgach biznesowych obudziła się świadomość ekologiczna. Właśnie w kontekście śmiertelnego zagrożenia zostały wygenerowane skuteczne „przeciwcięża”, np. w postaci „zasady odpowiedzialności” czy konsekwentnie wcielanej w życie koncepcji „zrównoważonego rozwoju”<sup>9</sup>.

### Idea godności człowieka

Konstytutywną cechą kultury europejskiej jest pojmowanie człowieka w kategoriach autonomicznej osoby, której przysługuje niezbywalna godność. Wydaje się, że mimo

<sup>8</sup> Ch. Delsol, dz. cyt., s. 161.

<sup>9</sup> Szerzej na ten temat por. A. Dylus, *Wspólnota wartości czy interesów? Aksjologiczne podstawy integracji europejskiej*, w: M. Worbs (red.), *Potrzeba wartości* (Sympozja 55), Opole, Red. Wydawnictw Wydz. Teologicznego UO, 2004, s. 30.

prób rozmywania tej kategorii i konstruowania, np. w debatach bioetycznych, pojęcia ludzkiej nie-osoby, godność człowieka jest w Europie ciągle ideą żywą. Unia Europejska (UE) właśnie w nawiązaniu do niej definiuje swą tożsamość. W Traktacie Konstytucyjnym dla Europy pojęcie godności występuje kilkakrotnie. Jest wartością naczelną w całym katalogu wartości wspólnych dla narodów łączących się w Unię. Bez odniesienia do tej idei trudno byłoby dokonać legitymizacji praw człowieka w kategoriach uniwersalności i powszechności. Właśnie dlatego godność człowieka jest w Europie wiodącą zasadą porządku moralnego i prawnego, a jej poszanowanie, wyrażające się w przestrzeganiu podstawowych praw, przyjęto jako wstępny warunek członkostwa w UE.

Nie da się przecenić społeczno-politycznego i gospodarczego znaczenia idei nie-naruszalnej godności przysługującej człowiekowi niezależnie od zasług i pełnionych funkcji oraz komplementarnej wobec niej idei autonomii indywidualnego podmiotu i odpowiedzialności osobistej. Jako podstawa porządku prawnego stanowi ona zaporę przeciwko wszelakiemu uprzedmiotowieniu. Nie pozwala podmiotowi na ucieczkę od wolności ani na zniewalanie innych. Chroni przed uleganiem zwodniczemu przeświadczeniu o własnej samowystarczalności czy wręcz wszechmocy. Demokracja liberalna wcale nie przypadkiem została wypracowana i najgłębiej zakorzeniła się na glebie wartości liberalnych (z godnością człowieka na czele) – w euroatlantyckim kręgu kulturowo-cywilizacyjnym<sup>10</sup>.

Żadna idea nie jest jednak w stanie zachować swej żywotności w oderwaniu od kontekstu kulturowego, który ją uzasadnia i ugruntowuje. Idea godności rozkwitła w Europie na judeochrześcijańskim podłożu religijnym i kulturowym. Wydaje się, że jej przyszłość zależy właśnie od jakości tego podłoża.

### **Chrześcijańska Europa?**

Diagnozy co do żywotności chrześcijaństwa w Europie bynajmniej nie są jednoznaczne. Ze względu na jej duchowy pluralizm nie sposób nawet dokładnie stwierdzić, w jakim stopniu jest ona jeszcze chrześcijańska. Trudno nie zgodzić się z diagnozą hiszpańskiego pisarza Salvadora de Madariagi, który w książce pt. *Portret*

---

<sup>10</sup> Por. E. Wnuk-Lipiński, *Świat międzyepoki, globalizacja, demokracja, państwo narodowe*, Instytut Studiów Politycznych PAN, Kraków, Wyd. Znak, 2004, s. 10.

*Europa* konkluduje: „Europa [...] jest zarówno sokratejska, jak chrześcijańska, równocześnie pełna zwątpienia i wiary, pełna wolności i ładu, jak i pełna wielości.” W religijnej charakterystyce Europy trzeba dalej uwzględnić regionalne zróżnicowanie. Biorąc pod uwagę poziom religijności i znaczenie Kościoła, wyróżnia się niekiedy w UE trzy grupy krajów: najbardziej religijne (Irlandia, Hiszpania, Grecja, Włochy, Polska, Litwa, Słowacja), średnio religijne (Niemcy, Austria, Słowenia, Węgry) i najbardziej zsekularyzowane (Francja, Belgia, Holandia, Czechy, Estonia, Łotwa)<sup>11</sup>. W opiniotwórczych kręgach Zachodu dominuje natomiast przeświadczenie, że Europa w całości jest już postchrześcijańska i że dziś laicyzm trafniej definiuje jej tożsamość, a co więcej – lepiej przystaje do demokratycznego państwa prawa i do gospodarki rynkowej. Właśnie takie stanowisko zostało ostatecznie przyjęte w preambule do Traktatu Konstytucyjnego dla Europy.

Porzucając jednak ideologiczne *a priori* w określaniu tożsamości Europy, należałoby – zgodnie z postulatem Tadeusza Mazowieckiego – zażądać „prawa do współwzrostu” między sekularyzmem a chrześcijaństwem, aby poniekąd empirycznie można było zweryfikować, „co jest bardziej żywotne”. Sądzę, że wyrażone przez niego na V Zjeździe Gnieźnieńskim „Europa Ducha” (12–14.03.2004) przeświadczenie: „Głęboko wierzę w żywotność europejskiego chrześcijaństwa”<sup>12</sup> nie jest świadectwem myślenia życzeniowego. Podzielałam tę wiarę. Tym bardziej, że badania socjologiczne wielokrotnie wykazywały, że religijność rzeczywiście sprzyja przedsiębiorczości i postawom obywatelskim. Zaskakujące jest np. pytanie, które w trakcie swoich interdyscyplinarnych studiów w Kolegium Europejskim w Brugii postawił Robert Picht, profesor socjologii europejskiej: „czy ludzie pobożni są lepszymi Europejczykami?” Jeszcze bardziej zdumiewająca jest – niemal hasłowa – konkluzja z tych badań: „Im bardziej «po katolicku», im bardziej religijnie, im bardziej ekumenicznie, im bardziej socjalnie – tym bardziej europejsko!”<sup>13</sup>. Nie znaczy to, że nam wszystkim, także w Polsce, nie jest potrzebne permanentnie podejmowane „nowe połączenie elementów chrześcijaństwa i obywatelstwa”<sup>14</sup>, wiary i służby publicznej.

<sup>11</sup> Por. H. Juros, *Ile religii potrzebuje Europa?*, w druku.

<sup>12</sup> T. Mazowiecki, *Nowa wiosna Polski obywatelskiej?*, „Więź” 2004 nr 5, s. 17.

<sup>13</sup> Badania R. Pichta zostały omówione w: „Merkur. Deutsche Zeitschrift für europäische Denken”, April-Heft 2004, cyt. za: „Christ in der Gegenwart” 2004 nr 18, s. 139–140.

<sup>14</sup> T. Mazowiecki, art. cyt., s. 17.



Łukasz Hardt

## Europa potrzebuje wartości

W niespokojnym faustowskim pędzie ku samostwarzaniu się współczesny człowiek traci swoją godność, sens istnienia oraz zakorzenienie. Jedynym jego celem staje się wyjście „poza”: poza moralność, poza tragedię, poza kulturę. Chce konsumować coraz więcej, a co więcej – chce konsumować tu i teraz. Znika naturalne napięcie pomiędzy *citoyen* a *bourgeois*. Naturalizowany kapitalista zapomniał o ascezie, a jego jedynym celem jest przekształcenie otaczającego go świata. To nie jest kapitalizm, a przynajmniej taki kapitalizm, o którym pisał Max Weber: „Nieograniczona żądza zarobku nie jest w najmniejszym stopniu równoznaczna z kapitalizmem ani też z jego duchem. Przeciwnie, kapitalizm ma o ż e oznaczać poskromienie, a przynajmniej racjonalne ograniczenie tego irracjonalnego popędu”<sup>1</sup>. Ma więc rację prof. Aniela Dylus, pisząc, że w długim okresie ideologia konsumpcyjna nie sprzyja rozwojowi gospodarstwu. Szukanie Dionizosa zabija rozum, niszczy racjonalność oraz dekonstruuje jakiegokolwiek spójne strategie życiowe<sup>2</sup>.

Kapitalizm – przynajmniej do początków XX wieku – zawsze był wypadkową dwóch rywalizujących w człowieku sił: dążenia do przyjemności, a – z drugiej strony – potrzeby samoograniczenia: ascezy i zachłanności. Ludzie wierzyli, że praca ma sens, że oszczędzanie jest ekonomicznie opłacalne oraz że aby być, trzeba zwykle mniej mieć. Rozpowszechniona obecnie wśród społeczeństw europejskich postawa postmodernistyczna zakłada, iż – skoro życie ludzkie jest jedynie „śladem na piasku” (Foucault) – nie należy się specjalnie niczym przejmować, bo tak naprawdę wszystko jest happeningiem, zabawą i teatrem. Nie ma racjonalności, a jedynie popędy i żądze. Ponowoczesność w swojej negacji sensu i podmiotowości człowieka nie prowadzi go do wzięcia większej odpowiedzialności za swój los, niszczy moralność, zaufanie, zdolność do poświęceń oraz jakąkolwiek innowacyjność.

---

<sup>1</sup> M. Weber, *Racjonalność kapitalistyczna*, w: *Antropologia kultury*, pod red. A. Mencwel, Warszawa, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, 2000, s. 453.

<sup>2</sup> Por. D. Bell, *Kulturowe sprzecznosci kapitalizmu*, Warszawa, PWN, 1998, s. 180.

Nie taki sposób pojmowania świata legł u podstaw Unii Europejskiej. Robert Schuman tak pisze o Europejskiej Wspólnocie Węgla i Stali (EWWiS): „całość ta nie będzie mogła pozostać jedynie przedsięwzięciem ekonomicznym i technicznym. Potrzeba jej duszy, świadomości zespolenia z historią, potrzeba odpowiedzialności obecnej i przyszłej, a także politycznej woli służenia temu samemu ideałowi ludzkości”<sup>3</sup>. Schuman doskonale zdawał sobie sprawę, że same technikalia nie wystarczą do stworzenia EWWiS, a co dopiero do rzeczywistego zjednoczenia Europy (!). Wartości społeczne, takie jak duch służby, odpowiedzialność, zdolność do poświęceń, są konieczne, aby Europa nie pogrążyła się w narodowych egoizmach i wszelkiego rodzaju partykularyzmach. Wartości nie należy traktować w sensie negatywnym, jako swoistego kagańca nakładanego na naturalne ludzkie skłonności, powinny one tworzyć strukturę bodźców, która pozytywnie oddziaływałaby na rozwój gospodarczy.

Starzejące się społeczeństwa Europy – o czym doskonale pisze w swoim tekście prof. Dylus – utraciły prometejskie podejście do pracy oraz do całego otaczającego je świata. Europejczyk utracił świadomość, iż został stworzony *ut operaretur* – aby pracował. Co więcej, utracił świadomość, iż w ogóle jego istnienie ma sens. Prowadzi to do zakwestionowania jego tożsamości, a w rezultacie podważa sens podejmowania wszelkich inicjatyw – bo po co, dla kogo i w imię czego?! Nie dość, że przesiąknięta postmodernizmem kultura promuje postawy roszczeniowe oraz zgola niszczycielskie, to jeszcze zdejmuje z ludzi jakiegokolwiek poczucie odpowiedzialności. Co gorsza, dochodzi do tego jeszcze ponad pięćdziesięcioletni proces uczenia ludzi bezradności przez państwo opiekuńcze. Stąd tyle lęków w Europie – przed nowymi krajami w UE, przed procesem lizbońskim, przed reformami systemów emerytalnych.

Źródłem odrodzenia Unii Europejskiej (w tym gospodarczego) należy upatrywać w powrocie do wartości podstawowych. Należy mieć nadzieję, iż ludzie ockną się i wezmą odpowiedzialność za swój los we własne ręce. Nie chodzi tu bynajmniej o rozbijanie wspólnot i promocję kultury *stricto* indywidualistycznej, ale raczej o odbudowę struktury bodźców, która w końcu legła u podstaw Unii Europejskiej. Warto

---

<sup>3</sup> R. Schuman, *Pour l'Europe*, Paryż, Ed. Nagel, 1964, przedruk fragmentu w: *Znaki Nowych Czasów*, nr 2, s. 122.

sobie przypomnieć, iż koncepcja zjednoczonej Europy czerpie z tradycji chrześcijańskiej, prawa rzymskiego oraz filozofii greckiej. To tam szukał „bodźców” do budowy wspólnoty europejskiej Robert Schuman. To tam „wypalały się” zręby europejskiej solidarności. To tam szukano źródeł tożsamości Europy. Te trzy filary, choć obecnie się chwieją, nadal podtrzymują – wbrew przekonaniom niektórych – konstrukcję europejską. Bez nich Europa jest jedynie „długim, pełnym zatok półwyspem bez nazwy”<sup>4</sup>.

Unia Europejska znalazła się na rozdrożu, podobnie zresztą jak europejska gospodarka. Przyczyny tego tkwią w sferze wartości – trudno się dziwić, iż Europa nie wie, czy przyjąć Turcję, skoro sama ma problemy z określeniem swojej tożsamości. Europejska gospodarka dusi się w sztywnym gorsecie regulacji, które zostały rzekomo nałożone, aby ograniczać dziki kapitalizm. Sama deregulacja też niewiele daje, bo niewidzialna ręka rynku nie działa tam, gdzie ludzie nie chcą z nowych bodźcowych reguł gry korzystać. Nie wystarczą świetne reguły gry (instytucje), które minimalizują koszty transakcyjne prowadzenia wymiany rynkowej – ludzie muszą chcieć z nich korzystać. Co więcej, aby te reguły gry były rzeczywiście efektywne, muszą być projektowane przy współudziale samych zainteresowanych. Gdzie wobec tego szukać rezerw odrodzenia obywatelskości, innowacyjności oraz odpowiedzialności?

*Primo.* Postmodernizm w końcu zdekonstruuje samego siebie – jeśli, oczywiście, prawdziwa jest teza prof. Dylusa o zdolności Europy do „korekty trędów rozwojowych prowadzących do nikąd”. Wtedy pojawi się głód wartości: jak żyć, gdzie szukać ideałów, na kim się wzorować? Nastąpi powrót do rzeczywistości, a dyskurs publiczny nie będzie prowadzony jedynie dla samego siebie, ale będzie dotyczył konkretnych problemów i dylematów.

*Secundo.* Europa potrzebuje nadziei. Bez niej jakiegokolwiek zmiany nie tylko się nie powiodą, ale nawet nie będą podejmowane. „Człowiek nie może żyć bez nadziei: jego życie straciłoby bez niej wszelkie znaczenie i stałoby się nie do zniesienia”<sup>5</sup>.

---

<sup>4</sup> N. Davis, *Europa*, Wydawnictwo Znak, Kraków, 1998, s. 19.

<sup>5</sup> Synod Biskupów – Drugie Zgromadzenie Specjalne poświęcone Europie, *Orędzie końcowe*, w: „L'Osservatore Romano”, wyd. codzienne, 23 października 1999 r., s. 5; wyd. polskie, 12/1999, s. 50; cyt. w: Jan Paweł II, *Ecclesia in Europa*, pkt 10.

Podobnie bez nadziei nie będzie się rozwijała Unia Europejska. Warto przypomnieć, że gdyby nie ogromna wiara i nadzieja założycieli Europy (Schuman, de Gasperi, Adenauer, Monnet) w zapoczątkowywane przez nich dzieło, nie byłoby Unii w dzisiejszym kształcie. Europa musi nauczyć się podejmować wyzwania i ryzykować – bez tego przegra wyścig o przodującą pozycję w świecie i z pewnością nie zrealizuje celów Strategii Lizbońskiej. Potrzebni są nowi Kolumbowie, którzy nie baliby się płynąć w nieznanym kierunku, gdyż mieliby nadzieję, że za horyzontem jest lepszy świat. Dotykamy w tym miejscu również problemu europejskich elit – czy są one zdolne poprowadzić Unię Europejską na wzburzone wody globalizującego się świata? Patrząc na polityczne rodowody rządzących aktualnie w Europie, można mieć co do tego wątpliwości. Trudno sobie wyobrazić, że generacja 1968 r. będzie potrafiła obudzić w Europejczykach nowego ducha – ducha przedsiębiorczości i innowacyjności.

*Tertio.* Europa potrzebuje celu. U podstaw integracji europejskiej legło przekonanie, iż już dłużej tak być nie może: dość wojen, dość egoizmów, dość zamkniętych i pogrążonych w recesji gospodarek. Teraz również Unia Europejska stoi w momencie przełomowym. Ostatnie rozszerzenie na wschód, rychłe przyjęcie Rumunii oraz Bułgarii, jak też coraz bardziej prawdopodobne wstąpienie do Wspólnoty Turcji, powodują, że Europa staje w obliczu wyzwań podobnych do tych sprzed sześćdziesięciu lat. Jaki ma być ostateczny cel Unii Europejskiej? Czy tylko zagwarantowanie pokojowego współżycia między narodami? Czy może zapewnienie obywatelom państw UE bezpieczeństwa socjalnego? To cele słuszne, ale jedynie warunkowo – ich realizacja nie może zagrażać godności człowieka, a co więcej, musi ją afirmować. Ma rację prof. Dylus pisząc, iż godność człowieka „jest wartością naczelną w katalogu wartości wspólnych dla narodów łączących się w Unię”. Drogą Europy musi być człowiek.

Unia Europejska, stojąc w obliczu kolejnych rozszerzeń globalizującego się świata, a w krótkim okresie wyzwań procesu lizbońskiego, musi wrócić do wartości, które legły u podstaw rozpoczętego przed ponad pięćdziesięciu laty procesu jednoczenia Europy. Tylko te wartości mogą tchnąć nowego ducha w jednoczący się kontynent. Europa powstała ze spotkania dziedzictwa Rzymu, Grecji i Jerozolimy. Kultura chrześcijańska, która jest owocem tego spotkania, stanowi rezerwar duchowy Europy,

w tym jej gospodarki. Wartości takie jak: odpowiedzialność, służba drugiemu, panowanie nad swoimi namiętnościami i pożądaniami, praca, samodoskonalenie się, nadzieja, męstwo, roztropność, sprawiedliwość, a przede wszystkim godność każdego człowieka i jego wolność (rozumiana jako wolność do, a nie od), są tym, czego potrzebuje Europa, aby być istotnym – pod względem kulturowym, politycznym i gospodarczym – graczem w globalizującym się świecie.

Krzysztof Jasiński

## O pluralizmie wartości w systemach gospodarczych

Dyskusję wokół pytania „Czy wartości społeczne są barierą reform ekonomicznych w Unii Europejskiej?” warto uzupełnić uwagami o nieco szerszym charakterze, dotyczącymi ogólnych zależności pomiędzy wartościami a rozwojem gospodarczym. Zależności te mogą być pozytywne, negatywne bądź neutralne, słabo skorelowane ze wzrostem i reformami ekonomicznymi. Najbardziej nośne są w tym zakresie przykłady skrajne. Przejawem zależności pierwszego rodzaju był charakteryzowany przez Webera wpływ protestantyzmu na genezę i rozwój kapitalizmu w niektórych krajach Europy Zachodniej. Odwrotny kierunek wpływu obrazują doświadczenia gospodarki planowej, którą stworzono zgodnie z założeniami aksjologii i teorii marksistowsko-leninowskiej.

Dyskutowane zależności są stopniowalne (wpływają w różnym zakresie, z odmienną siłą), jak również wielowymiarowe: niektóre wartości i postawy mogą sprzyjać pewnym szczególnym zachowaniom, np. indywidualizm – innowacyjności i przedsiębiorczości, a kolektywizm – łączeniu zasobów i wzmacnianiu efektu synergii. Historia gospodarcza i socjologia sugerują, by nie absolutyzować i nie idealizować żadnego systemu wartości jako jedynie słusznego, najbardziej funkcjonalnego wobec rozwoju gospodarczego. To, jaką rolę pełnią wartości społeczne dominujące w jakimś kraju lub kulturze, w jakiej mierze są one prorozwojowe, zależy od splotu wielu okoliczności, w tym zwłaszcza od realizowanej polityki gospodarczej oraz kierunku i jakości zmian instytucjonalnych.

Stymulujące dla rozumienia tej problematyki są analizy Mancura Olsona, porównującego gospodarki podzielonych Niemiec oraz Korei, które rozpatrywał jako przypadki odmienności systemów funkcjonujących na tym samym podłożu kulturowym, lecz w społeczeństwach działających w innych ramach ustrojowych, zdominowanych przez alternatywne ideologie i wartości. Olson wskazywał również na możliwości zmian wzorów zachowań ekonomicznych ludzi wywodzących się z odmiennych kultur w nowym otoczeniu instytucjonalnym, jakie występują wśród Latynosów lub Azjatów w Stanach Zjednoczonych.

Zmianie podlegają zresztą także systemy wartości, które mogą ewoluować w okresie życia zaledwie kilku pokoleń, jak i odmienna bywa rola oraz interpretacja tych samych systemów wartości w kontekście nowych wyzwań gospodarczych i cywilizacyjnych. Europa Zachodnia, która była kolebką racjonalności rynkowej i kapitalizmu, po kilku dekadach funkcjonowania *welfare state* jest krytykowana za: wytworzenie nadopiekuńczości państwa, niechęci do ryzyka i zmian, roszczeniowość i petryfikowanie nieefektywnych struktur oraz instytucji. Natomiast systemy wartości dominujące w Azji Południowo-Wschodniej, które długo uważano za niesprzyjające wzrostowi (tradycjonalistyczne, inercyjne itd.), ujawniły swój ogromny potencjał modernizacyjny.

Sukcesy Japonii i innych azjatyckich krajów nowo uprzemysłowionych radykalnie przewartościowały wcześniejsze interpretacje tej problematyki. Azjatyckie wartości, w wielu aspektach biegunowo przeciwstawne zachodnim, rozpatruje się współcześnie jako kapitał kulturowy pozytywnie wpływający na zmiany gospodarcze. Nastąpiła rewizja stosunku do tradycji, która nie jest już uważana *a priori* za barierę rozwoju, lecz, jak w nowych odmianach teorii modernizacji, za jeden z jego czynników – pozytywny lub negatywny w zależności od rodzaju tradycji. W konsekwencji niechęć wobec tradycji, typowa niegdyś wśród reformatorów, ustępuje miejsca próbom kojarzenia różnych zasobów symbolicznych i kulturowych, włączenia lokalnych wzorów zachowań (religijnych, narodowych itd.) do ideologii oraz programów modernizacyjnych.

Zależność pomiędzy wartościami społecznymi a rozwojem gospodarczym stanowi znaczący fragment dyskusji dotyczącej kierunków ewolucji świata, w tym kontrowersji wokół homogenizacji lub wielości systemów ekonomicznych. Szybki wzrost Chin i Indii, prognozy rozwoju innych państw (np. Brazylii) oraz ograniczony potencjał ludnościowy Stanów Zjednoczonych (poniżej 6% ludności świata) powodują, że opieranie globalnego rozwoju na amerykańskim projekcie wolnego rynku budzi rosnące wątpliwości. Jak zauważa John Grey, były współpracownik Margaret Thatcher, modernizacja ekonomiczna nie polega na powielaniu jednego systemu przez cały świat, lecz raczej rodzi lokalne odmiany kapitalizmu, które są różne – także w zakresie wartości – od modelu USA. Formują się nowe mutacje kapitalizmu (azjatyckiego, wschodnioeuropejskiego itd.), niebędące kolejnymi wersjami modelu an-

głosaskiego. Do podobnych refleksji mogą skłaniać rankingi Światowego Forum Ekonomicznego, według których najbardziej konkurencyjne na świecie są gospodarki państw skandynawskich, zwłaszcza Finlandii i Szwecji, znacząco odbiegające od rozwiązań anglosaskich.

Powyższe uwagi prowadzą do wniosku, że zależność pomiędzy wartościami społecznymi a reformami gospodarczymi należy rozpatrywać z uwzględnieniem różnych systemów normatywnych i rozmaitych wariantów rozwiązań instytucjonalnych. W tym obszarze za szczególnie inspirujące można uznać prace w rodzaju *Siedem kultur kapitalizmu* (Ch. Hampden-Turner, A. Trompenaars), które charakteryzują mocne i słabe strony różnych wzorów kultury istniejących w wiodących gospodarkach współczesnego świata. Nie jest przesądzone, które z nich będą bardziej funkcjonalne wobec wyzwań XXI w. Z negacji tezy o homogenizacji świata i uznania wielości systemów ekonomicznych wynika również akceptacja pluralizmu wartości społecznych, które mogą efektywnie wzmacniać reformy i rozwój. Dowodzą tego w praktyce zarówno doświadczenia krajów anglosaskich, jak azjatyckich czy skandynawskich.

Jeśli uwzględniać zróżnicowanie ustrojowe i kulturowe UE, jest mało prawdopodobne (a można się zastanawiać, na ile celowe i możliwe) podejmowanie prób wprowadzenia jakiegoś jednego, wspólnego kanonu wartości społecznych. Takie podejście w zbyt małym stopniu bierze pod uwagę znaczące zróżnicowania strategii reformatorskich w Europie, które przy istnieniu wspólnych elementów (wynikających z podobnych problemów, np. starzenia się społeczeństw) nie dadzą się charakteryzować w ramach jednego scenariusza zmian i jednego systemu wartości.

Stagnacja największych państw Eurolandu – Niemiec, Francji i Włoch – nie powinna przesłaniać faktu, że w innych krajach Unii istnieją różne typy pozytywnych zależności pomiędzy wartościami a reformami gospodarczymi. Potwierdzają to przykłady Irlandii i Wielkiej Brytanii, Finlandii czy ostatnio republik nadbałtyckich. Zróżnicowanie tych zależności (a można uwzględniać także w tym względzie doświadczenia Hiszpanii, Polski czy Słowacji, a w Niemczech – Bawarii) wyraźnie wskazuje, że Unia może sięgać po różne lokalne zasoby symboliczne, kulturowe i aksjologiczne. Kluczowym problemem UE jest wprowadzanie takich zmian instytucjonalnych, które wykorzystają lokalne zasoby tego rodzaju dla wzmacniania rozwiązań prorozwojowych.



Uruchomienie tych zasobów wymaga jednak odpowiedzi na pytania w rodzaju: jakie systemy wartości dominują w różnych krajach Unii i dlaczego, na ile są one funkcjonalne wobec rozwoju w danym otoczeniu gospodarczym i jak wpływają na jego zmiany oraz które ich elementy warto wzmocnić i w jaki sposób. Zagadnienie to obrazują postawy wobec czasu pracy. Część badaczy twierdzi, że Europejczycy mniej pracują, ponieważ preferują czas wolny. Inni argumentują, że takie zachowania stanowią raczej konsekwencję systemów podatkowych, zniechęcających do podejmowania pracy bądź tworzenia nowych miejsc.

Edmund Wnuk-Lipiński

## **System wartości UE wobec wyzwań globalizacji**

Jeśli mamy mówić o systemie wartości Unii Europejskiej, należałoby rozpocząć od próby odpowiedzi na kilka podstawowych pytań. Przede wszystkim, czy Europa, a w ślad za nią Unia Europejska, ma w ogóle jakiś w miarę spójny system wartości. A jeśli tak, to jakie wartości byłyby konstytutywne dla Unii Europejskiej, to znaczy – do których wartości członkowie (czyli państwa, ale także zwykli obywatele) mogliby się odwoływać w przekonaniu, iż są to wartości wspólne, nadające kształt tożsamości europejskiej i pozwalające odróżnić Europejczyków od nie-Europejczyków. Czy – słowem – Europa, a w konsekwencji Unia Europejska ma ciągle jakąś tożsamość cywilizacyjną? Czy też jest to struktura polityczno-gospodarcza, dla której tożsamość aksjologiczna ma nieistotne znaczenie, a liczą się jedynie interesy gospodarcze?

Dyskusja wokół preambuły do Traktatu Konstytucyjnego, która winna wskazywać zestaw fundamentalnych wartości i tradycji, stanowiących aksjologiczną podstawę Unii Europejskiej, pokazuje, że wśród państw członkowskich nie ma w tej mierze zgody. Francja chce, aby zjednoczona Europa ufundowana była na tradycji greckiej i rzymskiej, ale nade wszystko – na wartościach, które do życia publicznego wniosła Rewolucja Francuska. I nie jest w tym pragnieniu osamotniona. Z drugiej strony – Polska, która opowiada się za uzupełnieniem preambuły o odwołanie do chrześcijaństwa i jest w swoim dążeniu do przywrócenia oczywistej prawdy historycznej raczej osamotniona.

Gdyby chodziło tylko o prawdę historyczną, spór ten prawdopodobnie nigdy by nie rozgorzał, a Konstytucja byłaby już przyjęta. Ale przecież jest to spór o to, czym Europa jest dzisiaj i czym ma być w przyszłości. A to jest już kwestia polityczna, wobec której prawda historyczna zapewne będzie musiała ustąpić i odwołanie do tradycji chrześcijańskiej nie znajdzie się w preambule. Z jednej bowiem strony nastąpiła sekularyzacja Europy wraz z laickim kodeksem politycznej poprawności, który w europejskim dyskursie publicznym zastąpił niemal zupełnie kodeks moralny wywodzący się wprost z chrześcijaństwa. Nawet skromne odwołanie się do tra-

dycji chrześcijańskiej jest więc przez rzeczników dalszych postępów sekularyzacji odczytywane prawdopodobnie jako próba zawrócenia Europy z tej drogi. Z drugiej zaś strony podnosi się obawy, że takie odwołanie do tradycji chrześcijańskiej mogłoby odwrócić Europę od Turcji, która stara się o podjęcie negocjacji w sprawie członkostwa w UE, a ponadto – mogłoby spowodować perturbacje w stosunkach z dużymi niechrześcijańskimi mniejszościami etniczno-religijnymi (zwłaszcza z muzułmanami), którzy już w Europie są.

Tymczasem Huntington pisze: „Będąc cywilizacją trzeciej generacji, Zachód przejął wiele elementów od swych poprzedniczek, zwłaszcza od cywilizacji klasycznej: grecką filozofię i racjonalizm, prawo rzymskie, język łaciński i chrześcijaństwo. [...] Zachodnie chrześcijaństwo, najpierw katolicyzm, następnie zaś katolicyzm i protestantyzm, jest pod względem historycznym najważniejszą cechą cywilizacji zachodniej”<sup>1</sup>. Jeśli zgodzimy się z Huntingtonem, że cywilizacja europejska jest bytem realnym, a nie tylko konstrukcją ideologiczną, to powstaje pytanie, czy są jeszcze jakieś inne cechy – poza tradycją grecką i rzymską oraz chrześcijaństwem – które pozwalałyby niezawodnie odróżnić tę konkretną cywilizację od innych. Jeśli bowiem udałoby się takie cechy sformułować, to wśród nich właśnie powinniśmy poszukiwać elementów europejskiego systemu wartości, który z jednej strony winien stanowić aksjologiczną podstawę procesów integracyjnych, a z drugiej – zapewne wyznaczałby wspólne, europejskie właśnie podejście do wyzwań, jakie niesie ze sobą globalizacja świata.

Wspomniany już Huntington<sup>2</sup> uważa, że cywilizacja zachodnia, której źródłem i integralną częścią jest Europa, różni się od reszty świata nie tylko dziedzictwem starożytności klasycznej i duchowością ukształtowaną przez katolicyzm i protestantyzm, ale również tu pojawiły się i stały się kamieniem węgielnym organizacji życia zbiorowego społeczeństwa zachodnich takie zasady jak: rozdział władzy duchowej i doczesnej, rządy prawa, pluralizm społeczny, gremia przedstawicielskie czy wreszcie indywidualizm. „Żaden z tych elementów oddzielnie wzięty nie był wyłączną do-

---

<sup>1</sup> S. P. Huntington, *Zderzenie cywilizacji i nowy kształt ludy światowego*, tłum. Hanna Jankowska, Warszawa, Warszawskie Wydawnictwo Literackie MUZA SA, 1997, s. 88–89.

<sup>2</sup> Tamże, s. 88–92.

meną Zachodu – pisze Huntington – ich połączenie jednak takie było, i to ono stanowi o wyjątkowości tej cywilizacji”<sup>3</sup>.

Nieco inaczej podchodzi do tej kwestii Mazurkiewicz, który podejmuje próbę identyfikacji elementów tożsamości europejskiej w ujęciu historycznym<sup>4</sup>. Wśród tych elementów wyróżnia on:

- *logos*, czyli grecki typ racjonalności w kulturze europejskiej;
- *ethos*, czyli tradycje etyczne Grecji, przepuszczone przez filtr aksjologii chrześcijańskiej;
- *nomos*, czyli tradycje prawa pisanego;
- *Deus*, czyli panowanie religii monoteistycznej, której towarzyszy jednak pluralizm wyznaniowy;
- *persona*, czyli tradycje humanizmu renesansowego i oświeceniowego w konglomeracie z tradycjami personalizmu chrześcijańskiego;
- *societas*, czyli ewolucja, która doprowadziła najpierw do podmiotowości osoby ludzkiej, a później – do podmiotowości społeczeństwa; tu mieści się przekonanie, że wszelka suwerenność rozpoczyna się od suwerenności osoby ludzkiej, bowiem tylko taka osoba może być podstawą suwerennego społeczeństwa obywatelskiego, a w konsekwencji – fundamentem suwerenności demokratycznego państwa narodowego<sup>5</sup>.

Do tego spisu cech wyznaczających europejskość warto dodać jeszcze jeden element, typowy dla tego właśnie kręgu cywilizacyjnego i w zasadzie niespotykany – przynajmniej na taką skalę – w innych cywilizacjach, a mianowicie: samokwestionowanie się, poddawanie w wątpliwość nawet najbardziej podstawowych wartości konstytuujących europejską tożsamość.

Wszystkie te cechy łącznie tworzą specyficzną europejską aksjologię, wyznaczającą także to, co można by określić jako w miarę wspólny – choć nie do końca spójny – zasób sensów, zasad i wartości funkcjonujący w europejskiej przestrzeni społecz-

<sup>3</sup> Tamże, s. 92.

<sup>4</sup> P. Mazurkiewicz, *Europeizacja Europy. Tożsamość kulturowa Europy w kontekście procesów integracji*, Warszawa, Instytut Politologii, Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego, 2001.

<sup>5</sup> Tamże, s. 347n.

nej. Czy można ów wspólny zasób określić systemem wartości Unii Europejskiej? Można mieć wątpliwości. Choć bowiem intuicyjnie stosunkowo łatwo jest określić jakieś wartości w kategoriach przynależności do europejskiej tradycji lub obcości wobec tej tradycji, to ściśle ich wyliczenie napotyka na trudności. Głównym tego powodem są przynajmniej dwie cechy charakterystyczne dla „europejskości”, a mianowicie pluralizm i samokwestionowanie się. Niemniej jednak nie jesteśmy w tym względzie zupełnie bezradni poznawczo, bowiem opisane wcześniej cechy, zasady i wartości przypisywane europejskości są wystarczającą podstawą do tego, aby spróbować odpowiedzieć na pytanie, jak mają się one do wyzwań obecnej, dość szybko postępującej globalizacji świata, a zwłaszcza, czy są one zasobem czy raczej obciążeniem w znajdowaniu przez Unię Europejską swojego miejsca w globalnym układzie sił.

Tzw. „stara Europa”, czyli członkowie Unii Europejskiej przed ostatnim jej poszerzeniem, zaliczana jest do rdzenia globalizacji obok USA/Kanady oraz Japonii. Poszerzenie o kraje z reguły biedniejsze i wymagające forsownej modernizacji jest dla Unii Europejskiej jako całości dodatkowym wyzwaniem. Ta struktura ponadnarodowa, jeśli ma sprostać wyzwaniom globalizacji musi równolegle sprostać problemom, które pojawiły się po rozszerzeniu. A więc modernizacja wewnętrzna towarzyszyć musi zabiegom, umożliwiającym UE możliwie korzystną pozycję na scenie globalnej.

Wyzwania globalizacji są naturalnie wielorakie i nie o wszystkich będzie tu mowa. Skoncentruję się jedynie na trzech, w stosunku do których sfera aksjologiczna UE ma istotne znaczenie. Po pierwsze – jest to wzrastająca deregulacja, a w konsekwencji – konkurencyjność gospodarki światowej, po drugie – gwałtowny postęp technologiczny i informacyjny, uzależniony od nauki, a szerzej – wiedzy oraz kompetencji i wreszcie po trzecie – fundamentalizm, narastający w różnych częściach globu, będący reakcją na szybkie zmiany świata i mający z reguły charakter antyzachodni (a w tym – antyeuropejski).

Wzrastająca konkurencyjność uczestnictwa w rynku globalnym wymaga istotnego wzrostu efektywności gospodarczych aktorów globalnych. Chodzi tu zresztą nie tylko o konkurencję, ale także o towarzyszącą jej zasadę: *winner takes all* (zwycięzca bierze wszystko). Po drugie, sprostanie konkurencji światowej (a zwłaszcza kon-

kurencji USA i Japonii oraz w coraz istotniejszym zakresie – Chin) wymaga przyspieszenia i tak już szybkiego postępu technologicznego i informatycznego, co jest niemożliwe bez przekierowania istotnego strumienia środków ze sfery socjalnej w sferę nauki, czyli badań i edukacji na poziomie wyższym. Tylko społeczeństwa wykształcone w połączeniu z dobrze wyposażonymi i sprawnie zarządzanymi centrami badawczymi oraz ośrodkami studiów zaawansowanych, które rozwijają badania podstawowe, mogą sprostać wyzwaniom technologicznym globalizacji. W obecnym stuleciu od tej dziedziny zależeć będzie zarówno potęga państwa narodowych, jak i pozycja UE w układzie globalnym. Z kolei narastający w świecie fundamentalizm, mający ostre m.in. antyeuropejskie, i w najbardziej radykalnej postaci prowadzący do terroryzmu na masową skalę, wymaga stworzenia w UE organu egzekwowania prawa i ścigania zbrodni o podłożu terrorystycznym, który byłby na tyle sprawny i nieskrępowany biurokratycznym gorsetem, by jego działalność skutecznie ochroniła przestrzeń europejską od zagrożeń terrorystycznych.

Jeśli przypomnimy sobie omówione wcześniej „wartości europejskie” i w tym kontekście spojrzymy na wyzwania, jakim sprostać musi UE w dzisiejszym świecie, to możemy dojść do wniosku (nie do końca uzasadnionego – o czym za chwilę), że znaczna część tradycji aksjologicznej Europy powinna raczej stymulować, niż hamować działania, które podjąć musi w niedalekiej perspektywie UE wobec wyzwań światowych. Zresztą w tej logice – jak się zdaje – były budowane założenia Strategii Lizbońskiej. Grecka racjonalność, sprzyjająca pragmatyzmowi, rzymskie rządy prawa, legitymizujące używanie siły wobec przestępców oraz zapewniające obliczalność relacji społecznych (w tym – transakcji na rynku), pluralizm, który jest sojusznikiem konkurencji, samokwestionowanie, sprzyjające twórcemu poszukiwaniu nowych rozwiązań, chrześcijańska podmiotowość osoby ludzkiej czy wreszcie oświeceniowa podmiotowość społeczeństw – wszystkie te czynniki razem wzięte stanowią żyzne podglebie dla innowacyjności, ekspansji czy wreszcie dla skupiania wysiłków wokół społecznie akceptowanych celów.

Jest jednak dodatkowy, potężny czynnik, o którym do tej pory nie było mowy, a który działa w znacznej mierze w przeciwnym kierunku. Tym czynnikiem jest państwo opiekuńcze, które obecnie jest dominującym modelem państwa narodowego w Unii Europejskiej. Paradoksalnie zjawisko państwa opiekuńczego też należy do specy-

ficznie europejskich innowacji, wprowadzonych w celu moderowania „czystych” efektów rynkowego kapitalizmu.

Do tego już i tak dość skomplikowanego obrazu dodać trzeba jeszcze jedną komplikację, a mianowicie społeczne skutki ostatniego rozszerzenia Unii Europejskiej, w wyniku którego do wspólnoty europejskiej wstąpiły państwa obciążone dziedzictwem etatystycznego państwa komunistycznego i gospodarki nakazowo-rozdzielczej. To prawda, że instytucjonalna przebudowa tych państw odeszła w ciągu minionych piętnastu lat daleko od modelu wyjściowego, a instytucjonalne pozostałości dawnego systemu mają charakter śladowy (zresztą nie mogło być inaczej, bo tylko pod tym warunkiem rozszerzenie było możliwe). Ale przebudowa mentalności społeczeństwa, utartych nawyków, a zwłaszcza relacji społeczeństwa obywatelskiego do państwa nie jest ani procesem łatwym, ani też krótkotrwałym. Państwo – w tej relacji – jest traktowane ambiwalentnie: z jednej bowiem strony przejawiana jest wobec niego postawa roszczeniowa, a z drugiej – daleko posunięta nieufność.

Jak wiadomo, w modelu gospodarki nakazowo-rozdzielczej państwo koncentrowało pod swoją kontrolą niemal pełną redystrybucję dóbr i usług. Używając nieco przewrotnej terminologii, można powiedzieć, że było to państwo kompletnie opiekuńcze, bowiem brało na siebie odpowiedzialność za pomyślność życiową obywateli „od kołyski po grób”. Ze względu na chroniczną niewydolność systemu gospodarczego, a w schyłkowej fazie komunizmu – głęboki kryzys strukturalny, świadczenia owego szczególnego państwa opiekuńczego, mimo że formalnie niezwykle rozległe (pełne zatrudnienie, zabezpieczenie społeczne, kontrolowane ceny, „bezpłatne” szkolnictwo wszystkich szczebli oraz opieka zdrowotna, oraz liczne świadczenia dodatkowe), były na niskim poziomie i w podaży niedostatecznej do popytu. Oznaczało to, że dostęp do owych formalnie przysługujących świadczeń był reglamentowany poprzez instrumenty pozapieniężne (kolejki, „załatwianie” etc.). A i tak nie dla wszystkich uprawnionych wystarczało. Niemniej jednak w świadomości znacznej części społeczeństw postkomunistycznych, które teraz stały się częścią Unii Europejskiej, odłożyła się pamięć owych formalnych uprawnień gwarantowanych przez państwo. I nadal mimo zmiany systemu oczekuje się w tych krajach znacznie dalej posuniętej interwencji państwa w proces redystrybucyjny niż w państwach opiekuńczych o dłuższym trwaniu gospodarki rynkowej i demokracji. Ale nawet w tej ostat-

niej grupie państw jakiegokolwiek próby ograniczania świadczeń w imię wzrostu efektywności i stabilności finansów publicznych spotykają się z gwałtownym oporem.

Przywileje i świadczenia nawet tylko formalnie przyznane trudno cofnąć, bowiem zabieg taki odczytywany jest jako uszczuplenie i tak zazwyczaj niewystarczających środków utrzymania. A z procesem takim państwa postkomunistyczne musiały się borykać w trakcie przebudowy systemowej i wycofywania odpowiedzialności państwa za te dziedziny, które w demokracji i gospodarce rynkowej powinny funkcjonować bez kurateli państwa, zaś państwa „starej Europy” też zmuszone są ograniczać deficyt budżetowy poprzez cięcia nadmiernie rozbudowanych świadczeń.

Zbyt szeroko rozbudowane świadczenia uzależniają świadczeniobiorców. Ich własna inicjatywa i przedsiębiorczość ulega wytlumieniu, a na jej miejscu pojawia się „wyuczona bezradność” i klientelizm wobec ośrodków władzy. Postawy takie są stosunkowo szeroko rozpowszechnione w społeczeństwach mających za sobą doświadczenie komunizmu, ale przecież w państwach opiekuńczych, które nigdy nie przeszły przez traumę systemu komunistycznego, postawy takie wcale nie należą do rzadkości. Po prostu każde nazbyt rozbudowane państwo opiekuńcze, niezależnie od systemu politycznego, rodzi tego typu postawy, choć naturalnie w państwach postkomunistycznych ich natężenie jest o wiele większe.

Unia Europejska zatem, chcąc sprostać wyzwaniom globalizacji, będzie musiała już w najbliższej przyszłości rozstrzygnąć pewien fundamentalny dylemat, dotyczący modelu Wspólnoty po ostatnim rozszerzeniu. Mianowicie czy ewoluować w kierunku superpaństwa opiekuńczego czy też dążyć do mocno zintegrowanej struktury ponadpaństwowej, podporządkowanej regułom konkurencji globalnej i zorientowanej na możliwie sprawne radzenie sobie z poważnymi problemami, które niesie globalizacja, a w tym zwłaszcza z globalną przestępczością zorganizowaną (handel narkotykami, nielegalny handel bronią i żywym towarem), której zaledwie częścią jest spektakularny terroryzm globalny.

Wybór któregośkolwiek członu powyższej alternatywy jest brzemienny w długofalowe konsekwencje, choć od razu powiem, że w mojej opinii wybór modelu pierwszego (superpaństwo opiekuńcze) jest długofalowo mniej korzystny. Jeśli przeważy wola dążenia do modelu superpaństwa opiekuńczego, to można oczekiwać, że:



- Dotychczasowa konkurencyjność UE stanie pod znakiem zapytania, a perspektywy jej zwiększenia przestaną być realistyczne.
- Zmniejszy się rola UE jako aktora globalnego, bowiem Unia będzie głównie zajęta sobą i swoimi wewnętrznymi problemami socjalnymi.
- Uzyskanie parametrów, zakładanych w Strategii Lizbońskiej będzie bardzo trudne, jeśli w ogóle możliwe.
- Unią Europejską wstrząsać będą wewnętrzne konflikty na tle głębokości solidaryzmu ogólnoeuropejskiego. Za tym eufemizmem kryje się potencjalny konflikt pomiędzy państwami będącymi płatnikami netto (które będą chciały zmniejszać obciążenia) a państwami, do których adresowany byłby strumień środków na cele socjalne (które, naturalnie, zajmowałyby stanowisko przeciwne).
- Rozbuduje się biurokracja unijna, bowiem transfery środków będą musiały podlegać odpowiedniemu zarządzaniu i kontroli.
- Nasila się tendencje izolacjonistyczne wobec reszty świata, aby środki redystrybuowane wewnątrz Unii nie wyciekały na zewnątrz Unii.
- Zwiększy się znacznie nacisk imigracyjny na Unię Europejską, zwłaszcza z krajów Europy Wschodniej i z Azji, co z kolei tym bardziej wzmocni tendencje izolacjonistyczne.
- Roszczeniowa postawa wobec państwa narodowego nie będzie wśród nowych członków Unii zanikać, ale prawdopodobnie rozszerzy się także na ponadnarodowe struktury UE.

W warstwie politycznej i na poziomie poszczególnych rządów państw członkowskich wybór modelu superpaństwa opiekuńczego wydaje się mieć nikłą liczbę zwolenników, ale nie oznacza to, że odrzucenie tego modelu jest już przesądzone. Kiedy bowiem ujawnią się społeczne skutki wyboru drugiej opcji, możemy być świadkami poważnych niepokojów społecznych zarówno wśród starych, jak i nowych członków UE.

Bowiem kiedy przewagę zyska przekształcenie UE w konkurencyjnego aktora globalnej sceny gospodarczej, politycznej i kulturowej (a wszystko wskazuje na to, że tak się stanie), to wówczas można przewidywać, że:

- Trzeba będzie ograniczyć redystrybucyjną rolę poszczególnych państw narodowych oraz przeorientować (zwłaszcza wśród nowych członków UE) priorytety

polityki społecznej poprzez ograniczenie nakładów na zabezpieczenie socjalnego i przesunięcie nadwyżek na inwestowanie w kapitał ludzki (edukacja) i innowacyjność (nauka i badania). Cofnięcie jakichkolwiek świadczeń państwa nie jest możliwe bez konfliktu społecznego, a cofnięcie znaczące (jeśli impuls prorozwojowy ma być znaczący) jest obciążone ryzykiem dużego konfliktu społecznego, a także utratą kapitału politycznego przez partie aktualnie rządzące, które miałyby taką reorientację priorytetów przeprowadzić. Jaki to jest koszt polityczny widać po spadku poparcia dla niemieckiej SPD, która tylko usiłuje przywrócić dyscyplinę wydatków publicznych, zgodnie zresztą z normami UE. Ostatnie wybory w landach wschodnich – które obciążone są dziedzictwem systemu komunistycznego i gospodarki nakazowo-rozdzielczej – są dość miarodajnym wskaźnikiem. Jak inne kraje, o podobnym doświadczeniu z gospodarką nakazowo rozdzielczą i onnipotentnym państwem, mogłyby reagować na głębszą reorientację priorytetów i wycofanie się państwa z istotnych dla warstw uboższych świadczeń. Można by oczekiwać radykalizacji nastrojów, znacznego wzrostu poparcia dla ugrupowań radykalnych, a nawet ekstremistycznych, a nawet – otwartej rebelii. Zatem ewentualna reorientacja tych priorytetów powinna odbywać się stopniowo i być dobrze politycznie przygotowana.

- Trzeba będzie wziąć odpowiedzialność za bliższe i dalsze otoczenie geopolityczne UE, aby nie powtórzył się syndrom pasywności wobec czystek etnicznych na Bałkanach. Dążenie do zwiększenia efektywności nie zmniejszy nacisku imigracyjnego na kraje UE i najskuteczniejszym środkiem zaradczym jest gwarantowanie porządku i perspektyw rozwoju w krajach, z których wywodzi się największa fala migracji ekonomicznych.
- Nie obniżając konkurencji wewnątrzunijnej, trzeba będzie podjąć (zwłaszcza w nauce, ale także w dużych projektach przemysłowych) cały szereg wspólnych, ponadnarodowych projektów, które mogłyby zrównoważyć potencjał badawczy USA i największych krajów Dalekiego Wschodu oraz Rosji, która wcześniej czy później otrząśnie się z szoku radykalnej zmiany, a już dzisiaj może być silnym konkurentem „z sąsiedztwa”. Obok konkurencji wewnątrzunijnej powinna rozwinąć się zatem w wybranych sektorach kooperacja.

Jak widać z tych krótkich i z pewnością niewyczerpujących wyliczeń, wyzwania globalizacji stojące przed UE wymagać będą nie tylko zwiększonego wysiłku w kie-

runku poprawy efektywności wszystkich struktur UE, zahamowania biurokratyzacji UE, ale nade wszystko nowego myślenia o zintegrowanej Europie, myślenia w kategoriach całościowych, a nie partykularnych. Wymaga też zerwania w elitach francuskich, niemieckich, a być może i brytyjskich z podwójnymi kryteriami ocen, wedle których polityka prowadzona przez te elity jest słusznym i patriotycznym chronieniem interesu narodowego, zaś analogiczna polityka prowadzona przez mniejsze kraje UE, zwłaszcza te nowe w strukturach Unii, jest traktowana jako przejaw zaściankowego nacjonalizmu i niezrozumienia ducha europejskiego. Bez takiej zmiany mentalności elit „starej Europy” myślenie w kategoriach wspólnego interesu będzie wątpliwe, a partykularyzm narodowy zwycięży.

I na koniec jeszcze jedna uwaga. Jeśli Wspólnota będzie ewoluować w kierunku modelu konkurencyjno-efektywnościowego, to trzeba będzie rozwiązać problem zapóźnień cywilizacyjnych, widocznych zwłaszcza wśród jej nowych członków. Jeśli nie nastąpi tu przyspieszone wyrównywanie poziomów, to spodziewać się można skutków trojakiego rodzaju. Po pierwsze, dystanse cywilizacyjne wewnątrz Unii nie znikną, a mogą nawet się powiększyć. Po drugie, obniży to prawdopodobnie poziom solidarności wewnątrz europejskiej i pęknięcie Wspólnoty na grupy krajów „dwóch prędkości”. Po trzecie, kraje dziś zapóźnione, zamiast stać się wartościowym partnerem we wzroście konkurencyjności całej Unii Europejskiej wobec świata, będą ten wzrost hamować, co w sumie nie będzie korzystne dla Unii.

Paweł Dobrowolski

## Wartości społeczne w Ameryce i w Europie

### 1. Wstęp

Na niniejszą wypowiedź składają się cztery twierdzenia. Po pierwsze, UE i USA znacznie się różnią. Po drugie, wartości stanowią ważną, ale tylko częściową siłę sprawczą tych różnic. Po trzecie, Europa będzie się amerykanizować. Po czwarte, amerykanizujące się wartości europejskie będą wspierać reformy ekonomiczne, a te będą przyspieszać amerykanizację wartości.

### 2. Ameryka jest inna

Ameryka różni się od Europy od początku swego istnienia. Wśród ojców-założycieli nie było arystokratów. Statek Mayflower, który w 1620 przyłynął z Europy do Ameryki, na swym pokładzie nie miał ani jednego z nich. Głowy rodzin (stąd ojcowie założyciele) zaokrętowanych na statku przed przybiciem do brzegu podpisali przymierze Mayflower (*Mayflower Compact*). Akt ten miał regulować wszelkie stosunki na zasadach sprawiedliwości i równości. Dziś te hasła nie brzmią rewolucyjnie, ale pamiętajmy, że w Polsce w roku 1620 pod Cecorą poległ z rąk tureckich hetman Żółkiewski, a krajem rządził Zygmunt III, który za swoje główne zadanie poczytywał walkę z innowierstwem.

Różnice pomiędzy USA a UE potwierdzają nie tylko obserwacje podróżników, przemyslenia filozofów, ale również twarde dane statystyczne. Przykładowo wiemy, że

Tab. 1.

Wydatki rządowe na dotacje i transfery						
	1870	1937	1960	1970	1980	1998
UE	0,8%	6,8%	11,5%	13,1%	19,0%	21,0%
USA	0,3%	2,1%	5,0%	7,5%	10,4%	11,0%
różnica	0,5%	4,7%	6,5%	5,6%	8,6%	10,0%

Źródło: Alesina, Glaeser, Sacerdote (2001).

rząd amerykański wydawał na transfery i dotacje mniej niż rządy europejskie, od kiedy tylko istnieją odpowiednie statystyki (tab. 1).

### **3. Uwarunkowania geograficzne, przypadek historyczny oraz wartości założycieli jako przyczyna różnic**

Odmiennosc Ameryki wynika z fascynującego splotu czynników takich jak wpływ geografii, przypadek historyczny oraz wartości założycieli. Wszystkie te czynniki działały równocześnie i każdy z nich stanowi część wytłumaczenia.

Przeogromną rolę odegrali ojcowie-założyciele. USA założone zostały przez ludzi wychowanych w tradycji brytyjskiej (jedyna funkcjonująca wówczas monarchia parlamentarna), ale bez kępującej obecności króla i arystokracji. Następnie dużą rolę odegrał sposób powstawania państwa. Władze powstały, zanim zjawilo się państwo. Władze państwa były w USA intruzem. Najpierw powstały władze lokalne, a dopiero potem państwo. Najpierw powstawało miasteczko, a dopiero potem dowiadywały się o nim władze. W tak dużym i niezaludnionym kraju imigranci osiadali się tam, gdzie sami chcieli lub zmusił ich los. Na przykład autorzy przymierza z Mayflower zamierzali osiedlić się w północnej Wirginii, ale ponieważ zbczyli z kursu, osiedlili się w Massachusetts. Nieskrepowane przemieszczanie się ludności rozproszanej na szerokim terytorium utrudniało narzucenie jej rygorów, których ludność nie uznawała za pożyteczne.

Kolejnym ważnym czynnikiem kształtującym ustrój USA była konieczność uzyskania konsensusu, aby zachować zdolność działania małych grup ludzi funkcjonujących w nieznanym i często wrogim otoczeniu. Pierwszym Amerykanom władza nie mogła narzucić zbyt dużo, bo sama była od nich mocno zależna. Jest symptomatyczne, że podczas sławnej wyprawy Lewisa i Clarka (1803–1806) z wschodniego do zachodniego wybrzeża Ameryki przy wyborze miejsca na obóz zimowy głosował nawet niewolnik, który był jednym z 34 uczestników wyprawy.

Jednym z ważniejszych, jeżeli nie najważniejszym czynnikiem, był brak feudalizmu w USA. Koloniści amerykańscy nie byli społeczeństwem europejskim. Nie przywieźli ze sobą arystokracji z jej przywilejami. Nie było też warunków do wytworzenia arystokracji. W USA ziemię mógł nabyć każdy. Każdy mógł więc stać się

posiadaczem ziemskim. Na dodatek w Massachusetts ziemia jest raczej jałowa, więc u zarania dziejów USA najbogatszymi obywatelami byli kupcy. A tam, gdzie fortuny nie mają źródła w monopolu na posiadanie ziemi, mogą istnieć co najwyżej klasy biednych i bogatych, ale nie będzie arystokracji.

Różnorodność rasowa i kulturowa również odegrała ważną rolę w tworzeniu ustroju USA. Dla współczesnych Europejczyków uderzający jest brak w USA odpowiednika europejskiego państwa opiekuńczego. Państwa tego nie ma, ponieważ geografia USA, różnorodny skład etniczny i kulturowy oraz amerykańskie instytucje polityczne utrudniają prowadzenie polityki redystrybucji. Z socjologii wiemy, że czym bardziej zróżnicowana grupa, tym mniejsza skłonność do pomocy wewnątrz grupy. USA od zawsze zamieszkiwała fascynująca mieszanka ras oraz kultur. Do Ameryki na samym początku przybyli Anglicy jako uchodźcy religijny. Po nich zjawili się Szkoci, Irlandczycy oraz Niemcy, którzy uciekali przed biedą. Na przełomie XIX i XX w., kiedy po Europie hulało widmo komunizmu, w Ameryce biedotę stanowili Afroamerykanie oraz katolicy z Włoch i Irlandii – podczas gdy większość zasiedziałej i bogatszej ludności była protestantami. Amerykanie są mało skłonni, aby pozwolić państwu wspomagać biednych poprzez redystrybucję, dlatego że są tak różnorodni. Dziś w warunkach amerykańskich zwiększenie transferów oznaczałoby płacenie przez białych na rzecz Afroamerykanów i Latynosów. O biednych, szczególnie gdy są inni od azjatycko-białej większości, najłatwiej powiedzieć, że są leniwi (tab. 2.).

Tab. 2.

	USA	UE 12
d ą leniwi (TAK)	60%	26%

Źródło: Nicoletti, Scarpetta, Boylaud (2000).

### Współoddziaływanie geografii i instytucji politycznych

Zagrożenie socjalistycznym przewrotem w USA zmniejszyła nie tylko różnorodność rasowa i kulturowa, ale również uwarunkowania geograficzne i instytucje polityczne. USA to państwo federalne z większością ordynacją wyborczą, położone na olbrzymim terytorium. Poprzez wieki gęstość zaludnienia przekłada się

na fizyczną siłę biedoty. Czym bardziej skoncentrowana biedota mieszka bliżej bogatych, tym łatwiej przeprowadzić rewolucję. Tłumy w stolicach europejskich kilkakrotnie obalały rząd. Ulicom Paryża udało się to co najmniej cztery razy. W Stanach obalenie rządu i przejęcie władzy jest utrudnione w wyniku splotu czynników geograficznych oraz instytucji politycznych. W tak dużym kraju bogaci oraz władze mogą mieszkać daleko od biednych. Nie są pod ich fizyczną presją. Ponadto rząd w USA jest centralny, ale administracja jest zdecentralizowana. Wraz z przewrotem w Paryżu zmienia się szef policji na cały kraj. Natomiast szefem policji w USA jest burmistrz każdego miasteczka lub inny urzędnik, np. kanclerz uniwersytetu. Przewrót w Waszyngtonie nie zmieniłby kierownictwa policji. Geografia USA w połączeniu z instytucjami politycznymi utrudniają socjalistyczne bunty i przewroty.

Różnice rasowe i kulturowe oraz geografia ustabilizowały system polityczny. Ameryka jest jedynym rozwiniętym państwem, które posiada osiemnastowieczne instytucje polityczne. W rezultacie wartości ojców-założycieli zostały zakonserwowane w instytucjach politycznych i są odtwarzane przez kolejne pokolenia. Dla przykładu w USA od początku panuje ordynacja większościowa. Ordynacje większościowe „regionalizują” politykę i utrudniają transfery pomiędzy regionami. Natomiast ordynacje proporcjonalne ułatwiają politykę grup społecznych.

## **4. Różnice na przykładzie trzech instytucji**

Tyle o różnicach z lotu ptaka. Teraz kilka słów o różnicach pomiędzy UE a USA na przykładzie trzech kwestii związanych z życiem codziennym: ilości czasu spędzanego poza pracą, liczby posiadanych dzieci oraz uniwersytetów.

### **4.1. Czas pracy czy czas wolny? Amerykanie i Europejczycy**

Na przykładzie czasu wolnego widać, że wartości i możliwości ekonomiczne mogą działać na nas równocześnie w tym samym kierunku. Europejczycy bardziej cenią konsumowanie czasu wolnego niż Amerykanie, ale też muszą rzadziej pracować z powodów ekonomicznych. W 1960 r. Niemcy i Włosi pracowali ok. 2100 godzin rocznie, a Amerykanie 1900. Ale już w 2001 r. Niemcy pracowali tylko 1470 godzin, Włosi i Francuzi 1550–1600, a Amerykanie 1830 godzin. Dzisiaj przeciętny

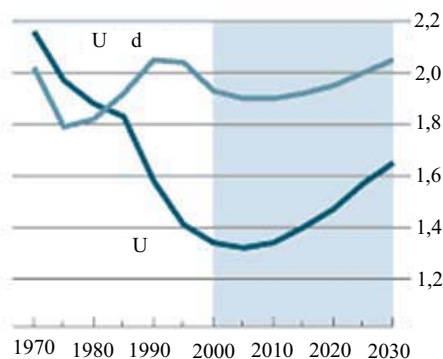
Europejczyk pracuje ok. 1,5 tysiąca godzin rocznie. Natomiast przeciętny Amerykanin o około 300 godzin więcej. Prawdopodobnie tylko ok. jednej trzeciej różnicy w czasie przepracowanym pomiędzy USA i UE wynika z preferencji Europejczyków dla konsumowania czasu wolnego, reszta – z niskiej aktywności zawodowej i wysokiego bezrobocia Europejczyków.

Różnica w wartościach oraz nieefektywności ich rynku pracy powoduje, że Europejczycy pracują o ok. 25% mniej od Amerykanów. Nie można dziwić się więc, że przy podobnej wydajności pracy europejski dochód na głowę zatrzymał się na poziomie 75% amerykańskiego dochodu *per capita*.

#### 4.2. Dzieci Amerykanów i Europejczyków

Na przykładzie liczby dzieci możemy zauważyć zderzenie wartości i możliwości. Europejczycy zazwyczaj deklarują większe przywiązanie do rodziny i dzieci, ale mają mniej dzieci. Dlaczego? Ograniczają ich możliwości ekonomiczne. Młodzi Europejczycy nie dość, że płacą wysokie podatki, są częściej bezrobotni, to jeszcze żyją w państwach z mniej sprawnym rynkiem. Po prostu jest im trudniej stworzyć samodzielne gospodarstwo niż Amerykanom. Dlatego dzietność w UE jest znacznie poniżej dzietności w USA (rys. 1).

Rys. 1.



Źródło: ONZ, podane za „The Economist”.



A przecież to w Europie mamy liberalne ustawy o urlopach macierzyńskich, przywileje podatkowe dla licznych rodzin i dobrze rozwiniętą sieć przedszkoli i żłobków (w odróżnieniu od USA). Wbrew powszechnemu wytłumaczeniu wyższa dzietność imigrantów w USA stanowi, co najwyżej częściowe wytłumaczenie. Inne wytłumaczenia muszą wynikać z innych czynników:

- z wyższych podatków, które są szczególnie dotkliwe dla młodych gospodarstw akumulujących swój kapitał;
- z niedoskonałości rynku mieszkaniowego i kredytowego (w USA młodemu małżeństwu łatwiej dostać kredyt i kupić mieszkanie, a ustawy dotyczące najmu są zazwyczaj mniej interwencyjne);
- z niższego bezrobocia w USA, które zwiększa bezpieczeństwo ekonomiczne młodych rodzin.

#### 4.3. Uniwersytety

Europejskie uniwersytety zostały ukształtowane przez państwo – a ściślej – przez elity sprawujące władzę. Dostępne badania wskazują, że uniwersytety europejskie bardziej sprzyjają konserwowaniu pozycji elit niż uniwersytety amerykańskie. Ceną, jaką płacą za to uniwersytety europejskie oraz społeczeństwa, jest gorsza jakość uniwersytetów europejskich (tab. 3).

Tab. 3.

Kilka charakterystycznych różnic i ich konsekwencje			
	UE	USA	Konsekwencje
<b>Kto płaci za naukę?</b>	łównie d	łównie u zający się	(1) z łatne studia na państwowych uczelniach to d w h z d h. (2) z łatne studia państwowe ułatwiają władzom r ę nad rynkiem edukacji.
<b>Zasady nominacji profesor-skich</b>	zw z ństwo na u w	U w r - d r a u r	(1) u r w a najmniej konfliktowi i znani z r z u r u w U A . (2) r zędzia do mierzenia jakości wykładowców d h ( u w w u w r z w U A .
<b>Płace</b>	życzenie do średnienia, u r z r r z w	u r - r w	(1) U Ad r łody profesor może zarabiać r w ęcej niż stary profesor. (2) U łodzi naukowcy powszechnie dorabiają na u

Jakie wartości legły u podstaw dzisiejszego kształtu europejskich uniwersytetów? Europejski model uniwersytetu nie wynika z wartości europejskich, ale z lepszej kontroli społeczeństwa europejskiego przez jego elity. W Ameryce nigdy nie było feudalizmu, a Europa jeszcze się nie rozprawiła ze wszystkimi jego pozostałościami.

Z naszego polskiego podwórka wiemy, że na dobre i darmowe studia w państwowych uczelniach idą dzieci z tzw. dobrych (czyli bogatych) domów. Płace pracowników nauki w Polsce są oczywiście skorelowane z wiekiem<sup>1</sup>, a nie z jakością pracy. Młodzi ambitni naukowcy, jeżeli nie wyemigrują lub nie zrezygnują z kariery naukowej, dorabiają na boku, ze znanym skutkiem dla jakości swojej pracy.

## 5. Czy brak wartości europejskich jest dobrą wiadomością dla Polski?

Geograficznie istnieje jedna Europa. Choć pamiętajmy, że granice tej Europy są wymysłem kilku europejskich geografów. Ale istnienie geograficznej Europy jeszcze nie przesądza o istnieniu wartości europejskich. W Europie mamy tak różnorodne instytucje społeczne i gospodarcze, że wydają się one przeczyć istnieniu wartości europejskich. W sferze instytucji gospodarczych i politycznych różnice wewnątrz Europy są większe niż różnice pomiędzy UE a USA. Dlatego istnienie wartości europejskich jest chęcią, a nie rzeczywistością (tab. 4).

Tab. 4.

<b>Zakres i uciążliwość regulacji rynku przez państwo</b>			
	<b>Regulacja rynków produktowych</b>	<b>Regulacja ekonomiczne</b>	<b>Regulacje administracyjne</b>
<b>USA</b>	1,0	1,0	1,2
<b>EU</b>	1,6	2,1	2,0
<b>EU min</b>	0,5	0,6	0,5
<b>EU max</b>	2,3	3,5	3,0

Źródło: Nicoletti, Scarpetta, Boylaud (2000).

<sup>1</sup> Są również skorelowane z kierunkiem nauczania, ale wewnątrz kierunku są skorelowane z wiekiem.

Brak wartości europejskich jest dla Polaków dobrą wiadomością. Bo to od nas zależy, czy będziemy bardziej podobni do Irlandii, Wielkiej Brytanii, i Holandii czy też do Niemiec, Francji i Grecji. W tym wyborze mogą nas ograniczyć co najwyżej wartości polskie, ale nie wartości europejskie.

## 6. Postrzegana rzeczywistość ważniejsza od wartości?

Nie powinniśmy zaważać naszych rozważań do wartości. Okazuje się, że postrzegana rzeczywistość, czyli zjawisko, które jest szersze od wartości, ma bardzo dużą rolę w kształtowaniu oczekiwań wobec instytucji społeczno-gospodarczych. Dotychczasowe badania na temat mobilności ekonomicznej wykazują bardzo duży rozrzut szacunków dla USA i UE. Hipoteza o wyższej mobilności ekonomicznej w USA ciągle oczekuje potwierdzenia lub odrzucenia. Naukowcy wciąż debatuja, ale Amerykanie już wierzą, że są kowalami swojego losu (tab. 5).

Tab. 5.

	USA	UE 12
dążyć do szansę wydostać się z biedy (Tak)	71%	40%

Źródło: World Values Survey.

Postrzeganie świata kształtuje oczekiwania wobec instytucji państwa. Biedny Amerykanin nie przejmując się tak bardzo swoją biedą, bo wierzy, że może być bogaty. Nie widzi tak dużej potrzeby redystrybucji, bo obawia się, że gdy już stanie się ciut bogatszy, to państwo zabierze mu jego nowe bogactwo. Natomiast biedny Europejczyk jest przekonany, że zawsze będzie biedny i dlatego żąda, aby państwo zabrało bogatym.

Postrzeganie dostępnych możliwości awansu ekonomicznego wpływa na poczucie szczęścia. W obliczu nierówności biedni Europejczycy są bardziej niezadowoleni niż biedni Amerykanie. Skutkuje to potrzebą wyższej redystrybucji. Co ciekawe, w USA nierówności materialnych najbardziej obawiają się bogaci (europejscy bogacze nie przejmują się nierównością).

Ideologia, kultura oraz widoczne symbole są bardzo ważne dla oczekiwań wobec kształtu instytucji społeczno-gospodarczych. To, że w Wielkiej Brytanii najbogatsza jest królowa, natomiast w USA najbogatszy jest Bill Gates, ma o wiele poważniejsze konsekwencje, niż by się mogło wydawać. Ten punkt to dobre miejsce, aby zastanowić się nad polskimi wzorcami sukcesu. W Polsce najbogatsi są tzw. „biznesmeni działający na pograniczu sektora państwowego i prywatnego”. Można tylko domniemywać, jaką rolę mieli oni w rzeczywistym psuciu prawa oraz w tworzeniu klimatu przyzwolenia na korupcję i powstaniu tezy, że pierwszy milion trzeba ukraść.

## 7. Podsumowanie

Po pierwsze, istnienie lub brak różnic pomiędzy USA i UE oraz ich przyczyny są zjawiskiem skomplikowanym, którego nie da się w prosty sposób wytłumaczyć jednym czynnikiem (np. różnice w wartościach europejskich i amerykańskich).

Po drugie, zanim zaczniemy ustalać, czy wartości są przeszkodą rozwoju, zastanówmy się, dlaczego w Europie mamy takie, a nie inne wartości oraz czy one nie zmieniają się w najbliższym czasie.

Po trzecie, Europa będzie się zmieniać (amerykanizować) nawet bez kampanii na rzecz amerykanizacji jej wartości:

- UE jest federacją państw, a nie państwem unitarnym. Pozwala to na prowadzenie różnych polityk gospodarczych. Z czasem upowszechnią się te lepsze.
- W Europie mamy coraz więcej imigrantów i różnych nacji. Prawica zaczyna używać imigrantów jako powodu do żądania ograniczenia transferów socjalnych, a Francuzi i Niemcy niechętnie patrzą na transfery do nowych państw UE.

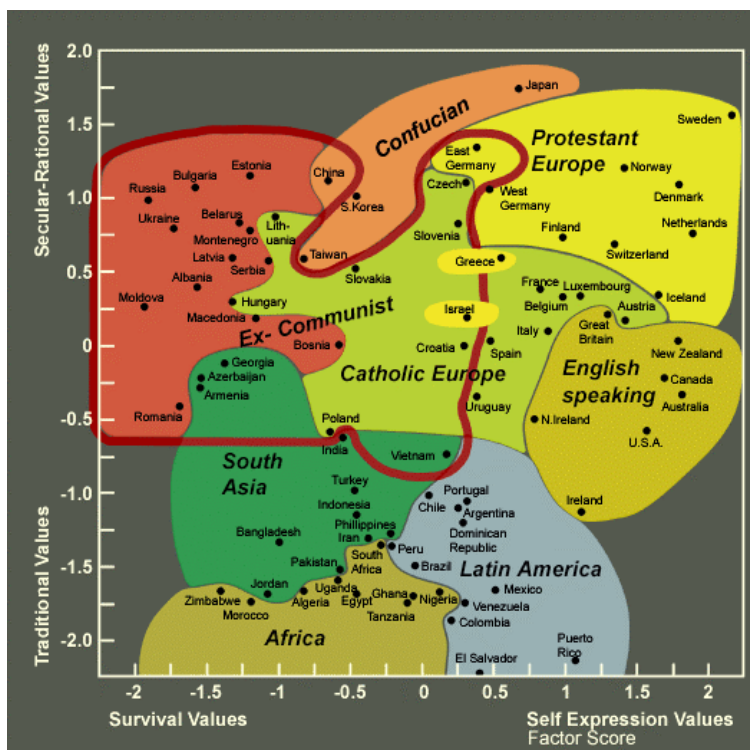
I wreszcie po czwarte, samoistne wartości europejskie zdają się nie istnieć. W naszych dociekaniach na temat wartości szukajmy przyczyn wartości oraz sprawdzajmy, czy te przyczyny nam się nie zmieniają. Nie ma samoistnych wartości europejskich. Dla przykładu: Europejczycy nie są pacyfistami. Europejczyków po prostu nie stać na militarystykę i aktywną politykę zagraniczną, bo wydają dużo na transfery socjalne. USA nie jest państwem transferów socjalnych i dlatego stać je na aktywną politykę zagraniczną oraz militarną. Jeżeli Europa przestanie wydawać tyle na transfery, może się szybko okazać, że jesteśmy nie gorszymi militarystami niż USA.

## 8. Wnioski

Na rysunku 2 przedstawiono powszechnie używaną mapę wartości. Zwolennikom przesuwania Polski w kierunku Szwecji należy odpowiedzieć, że państwo nie ma ani skutecznych narzędzi, ani prawa do podjęcia bezpośredniej ingerencji w wartości wyznawane przez jednostki.

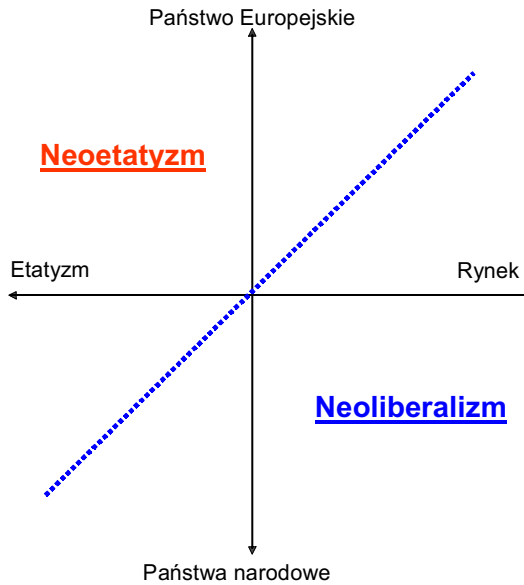
Natomiast państwo może i powinno świadomie kształtować instytucje organizujące życie swych obywateli (rys. 3.). Ale do tego założyciele III RP muszą mieć świadomość, jaki model jest dla nas lepszy. Dobrze by było, aby w tych rozważaniach przypomnieli sobie o Alexisie de Tocquville.

Rys. 2.



Źródło: World Values Survey

Rys. 3.



De Tocqueville napisał *Demokrację w Ameryce*, ponieważ uważał, że rewolucja społeczna, która najdalej zaszła w USA, czeka resztę świata. Studiując Amerykę, de Tocqueville badał istotę demokracji. Robił to, aby ustalić, czego mamy się obawiać, a na co mieć nadzieję wraz z postępem demokracji.

Dzisiaj znowu studiujemy Amerykę, ale tak naprawdę szukamy zalet i przywar gospodarki rynkowej. Liberalizacja rynków upowszechnia się dziś, tak jak kiedyś upowszechniała się demokracja. Zamiast dążyć do liberalizacji, szukajmy metod liberalizacji polskiej gospodarki. Dobre zagraniczne rozwiązania adaptujemy do warunków krajowych. Tak zrobili twórcy pierwszej europejskiej konstytucji – Konstytucji III Maja. Oni nie bali się zarzutu amerykańzowania wartości europejskich, my też nie powinniśmy się bać.

## Bibliografia

- Alesin A., Glaeser E., Sacerdote B., *Why Doesn't The Us Have A European-Style Welfare System?*, NBER Working Paper Series, 2001, <http://www.nber.org/papers/w8524>
- Alesina A., Di Tella R., MacCulloch R., *Inequality and Happiness: Are Europeans and Americans Different?*, maszynopis, marzec 2003
- Bergstrom F., Gidehag R., *EU vs USA*, Timbro, czerwiec 2004
- Dobrowolski P., Gorywoda Ł., *Publiczne Wysłuchanie. Kontrola stanowienia prawa przez obywateli*, maszynopis, 2004
- Gordon R. J., *Two Centuries Of Economic Growth: Europe Chasing The American Frontier*, NBER Working Paper Series, Working Paper 10662, <http://www.nber.org/papers/w10662>
- Hooghe L., Marks G., *The Making of a Polity: The Struggle Over European Integration*, European Integration online Papers (EIoP) Vol. 1 (1997) NO. 004
- Iannaccone L., *Introduction of the Economics of Religion*, „Journal of Economic Literature”, Vol. 36, No. 3 (Sep 1998) 1465-1495
- Inglehart R., Welzel C., *What Insights can Multi-Country Surveys Provide about People and Societies?*, Comparative Politics Newsletter, American Political Science Association (Summer, 2004)
- Nicoletti G., Scarpetta S., Boylaud O., *Summary Indicators Of Product Market Regulation With An Extension To Employment Protection Legislation*, OECD Economics Department Working Papers NO. 226, 2000
- Parrington V. L., *Główne nurty myśli amerykańskiej, 1620-1800*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1968
- Tanzi V., Schuknecht L., *Public spending in the twentieth century: A global perspective*, Cambridge: Cambridge University Press, 2000
- De Tocqueville A., *Democracy in America*, Signet Classic, 2001
- Wasmer E., *Interpreting Europe and US Labor Markets Differences: The Specificity of Human Capital Investments*, Institute for the Study of Labor (IZA), IZA Discussion Paper No. 549, August 2002

Henryk Domański

## **Zmiany struktury społecznej i systemu wartości**

Wzrost nierówności był jedną z charakterystycznych cech zmieniającej się struktury społecznej w Polsce. Był to tylko element ogólniejszego procesu, którego rezultatem jest wyłanianie się „nowych” klas, nierówności i barier. Odwołując się do badań prowadzonych na ogólnopolskich reprezentacjach ludności, zacznijmy od przedstawienia zmian w strukturze społeczno-zawodowej, która jest najbardziej trafnym odzwierciedleniem kształtu struktury społecznej. Zgodnie z oczekiwaniami struktura zawodowa w Polsce powinna się była upodabniać do krajów zachodnich, co wynika z konieczności zastępowania prac prostych złożonymi i z wymagań ekonomicznego rozwoju.

Fakty potwierdzają tylko niektóre z tych prognoz. W latach dziewięćdziesiątych wzrosła liczebność inteligencji nietechnicznej, obejmującej prawników, lekarzy, pracowników naukowych, nauczycieli szkół średnich, ekonomistów i twórców ze świata kultury, czyli kategorii będącej ośrodkiem modernizacji struktury społecznej. W strukturze zawodowej ich udział zwiększył się w latach 1982–1999 z 3,2 do 4,5%, jednak nie był to systematyczny wzrost, czego świadectwem jest zmniejszenie się tego odsetka – do 2002 r. – do 3,9%. Od 1999 r. daje się też zauważyć skokowy wzrost (do 2,4% w 2002 r.) kategorii kierowników najwyższego szczebla, obejmujących głównie dyrektorów przedsiębiorstw. Natomiast zmniejszyły się odsetki charakteryzujące inżynierów. W latach dziewięćdziesiątych nie kwalifikowali się oni do miana sił dynamizujących strukturę zawodową. Możliwe są różne interpretacje tej zaskakującej tendencji, którą odnotowano już kilka lat wcześniej w Polsce i w kilku innych krajach Europy Środkowo-Wschodniej. Można się w nich dopatrywać oznak przejściowego regresu, spowodowanego redukcją zapotrzebowania na usługi inżynierów zatrudnionych w tradycyjnych branżach przemysłu. Świadczyłoby to o tym, że rynki pracy wyrosłe w latach dziewięćdziesiątych nie wchłaniają nadwyżek, będących produktem wielkich budów socjalizmu.

Głównym ośrodkiem zmian w strukturze społeczno-zawodowej była sfera biznesu. Odsetek prywatnych przedsiębiorców wzrósł ponad czterokrotnie (w 1982 r. stano-



Tab. 1. Zmiany liczebności warstw społeczno-zawodowych

Warstwa społeczno-zawodowa	1982	1987	1994-5	1998-9	2002
Wysze kadry kierownicze w administracji państwowej, dyrektorzy przedsiębiorstw	0,9	1,8	1,6	1,0	2,4
Inżynierzy	3,2	3,3	3,2	4,5	3,9
Inżynierzy	3,1	2,6	2,7	2,4	2,5
Pracownicy	7,0	6,2	4,6	6,0	6,1
Pracownicy średniego szczebla	9,6	10,7	9,5	11,2	13,0
Pracownicy	5,0	4,6	3,9	3,5	4,1
Właściciele firm	1,6	3,6	6,2	6,6	5,0
Pracownicy w handlu w handlu	6,4	7,7	10,6	10,3	12,3
Pracownicy	2,1	2,3	1,8	1,9	5,0
Rolnicy w gospodarstwach	25,7	26,3	27,4	24,8	22,4
Rolnicy w gospodarstwach indywidualnych	5,8	5,7	7,0	7,2	4,6
Pracownicy w usługach	4,3	3,9	6,0	6,4	5,9
Rolnicy	1,8	1,5	2,0	2,1	2,7
Właściciele gospodarstw rolnych	23,5	19,8	13,4	12,2	10,2
Łącznie	100,0	100,0	100,0	100,0	100,0

wili oni 1,6%), kształtując się w latach 1998–1999 na poziomie 6,6%. Relatywny wzrost liczebności właścicieli firm nabrał zdecydowanego tempa po zapoczątkowaniu przemian rynkowych. Jednak – wbrew oczekiwaniom – po 1999 r. względny udział tej kategorii w strukturze społecznej maleje. W 2002 r. stanowili oni tylko 5% ogółu, co wolno traktować jako odzwierciedlenie recesji. Drugim najbardziej ekspansywnym segmentem struktury zawodowej są pracownicy placówek usługowo-handlowych – sprzedawcy w sklepach, telefonistki, personel urzędów pocztowych i pracownicy gastronomii. Kategoria ta – w 2002 r. było w niej 68,6% kobiet – zwiększyła się w latach 1982–2002, z 6,4% do 12,3%.

Teraz kilka słów na temat dwóch kategorii decydujących o specyficznym charakterze profilu zawodowego dla Polski. Charakterystyczną jego cechą jest duży odsetek robotników wykwalifikowanych. Mimo że od połowy lat dziewięćdziesiątych odsetek tej kategorii systematycznie maleje, w 2002 r. stanowiła ona jeszcze 22,4% ogółu zatrudnionych i była zdecydowanie dominującym segmentem. Drugim charakterystycznym rysem struktury zawodowej jest wysoki odsetek rolników. Właściciele gospodarstw rolnych utrzymują się na trzecim miejscu mimo wyraźnych ten-

dencji spadkowych. Przełomowe znaczenie miały tu pierwsze lata rozwoju gospodarki rynkowej, kiedy to klasa chłopska zmniejszyła się z 23,5 do 12,2%.

Podsumowując, zmiana systemu politycznego i przechodzenie do struktur rynkowych nie zapoczątkowały uniwersalnych tendencji przekształceń struktury zawodowej. Lata dziewięćdziesiąte nie stały się w Polsce widowiskiem „skumulowanego rozwoju nowoczesnych technologii, biurokratyzacji przedsiębiorstw i zapotrzebowania na sferę usług”, czego skutkiem powinno być zastępowanie prostych i niskokwalifikowanych prac przez role ekspertów, menedżerów i administratorów. Po tej dekadzie Polska nadal odczuwa brak licznej kadry specjalistów w zawodach technicznych, choć równocześnie pojawiły się i umacniają swoją pozycję nowe profesje w marketingu, bankowości, ubezpieczeniach, reklamie, konsultingu i finansach.

Aby rzucić te prawidłowości na szersze tło, zobaczymy, jak wyglądała struktura zawodowa w 15 krajach według danych dla 2002 r. Dane pochodzą z Europejskiego Sondażu Społecznego zrealizowanego w 2002 r. Była to pierwsza edycja *ESS*, w którym stronę polską reprezentuje Instytut Filozofii i Socjologii Polskiej Akademii Nauk.

Świadectwem anachronicznego w Polsce charakteru struktury społecznej jest stosunkowo wysoki odsetek rolników. W 2002 r. tylko Grecja sytuowała się pod tym względem przed Polską. Na czele międzynarodowego rankingu była Norwegia, w której rolnicy (obejmujący robotników rolnych i właścicieli gospodarstw) stanowili jedynie 1,6% ogółu dorosłej ludności. Kolejne pozycje zajmowały Anglia i Holandia (2,1%), Izrael (2,4%) i Szwecja (2,7%). Jeżeli chodzi o Polskę, kategoria ta liczyła 13%, co sytuowało nas bezpośrednio za Hiszpanią (12,8%), daleko w tyle za Słowenią (3,7%) i Czechami (4,6%), natomiast bliżej Węgier (8,2%). Ustępowaliśmy wszystkim społeczeństwom postkomunistycznym, a jedynym pocieszeniem może być to, że Grecja – z 19,4% rolników – była krajem, który najwyraźniej odbiegał od europejskich standardów.

Aby uniknąć jednostronnej oceny, spójrzmy na drugi biegun hierarchii społecznej. Teorie modernizacji sugerują, że nowoczesna struktura zawodowa powinna charakteryzować się dużym udziałem najwyższych stanowisk kierowniczych i specjalistów w zawodach wymagających wyższego wykształcenia, określanym mianem

Tab. 2. Rozkłady kategorii w 17 krajach. Europejski Sondaż Społeczny 2002

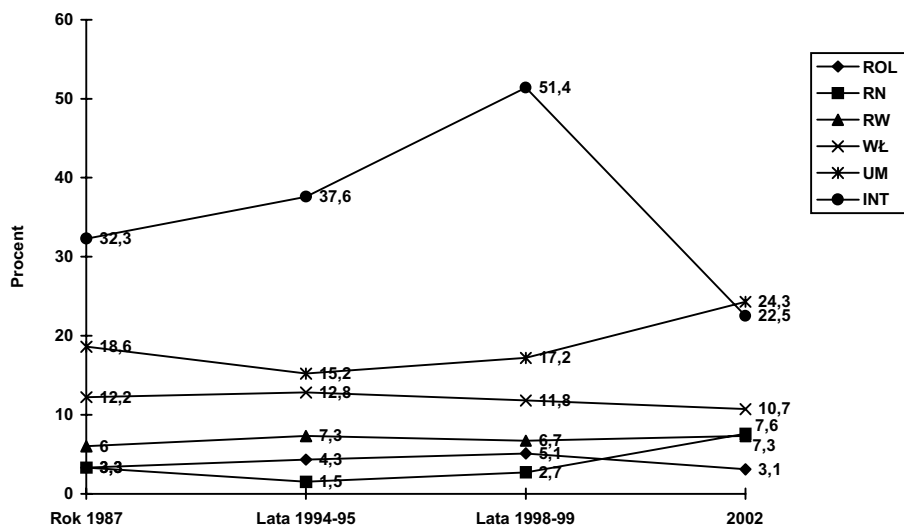
	Włochy					
	Węgry					
	Szwecja					
	Szwajcaria					
	Słowenia					
	Portugalia					
	Polska					
	Niemcy					
	Izrael					
	Irlandia					
	Holandia					
	Hiszpania					
	Grecja					
	Finlandia					
	Dania					
	Czechy					
	Anglia					
I r w z fistwowie	18,7	9,8	9,4	9,2	8,7	8,7
ś średniego z z	20,7	17,7	9,4	10,8	14,8	14,8
r w u	4,9	9,4	6,9	3,3	5,0	8,0
r w u	13,9	7,7	10,1	8,6	6,5	8,9
W h d w u ługach	7,6	6,4	6,3	18,0	7,4	19,7
ka ściciele firm	3,4	5,3	3,8	1,7	2,5	2,2
z z r w d z r u	5,0	13,8	9,6	9,1	8,4	5,8
R w w f w	23,7	25,2	24,5	19,9	26,5	26,6
ka ściciele d r w r	2,1	4,6	3,4	19,4	2,7	8,2

*service class*. W Polsce kategoria ta (10,1%) była stosunkowo mniej liczna niż w większości społeczeństw zachodnich. Jednak jest trochę lepiej niż w przypadku rolników, ponieważ wyprzedzaliśmy Hiszpanię (6,8%), Grecję (9,2%) i Czechy (9,8%), tylko nieznacznie ustępując Portugalii (10,5%), Węgrom (13,9), natomiast ponownie daje o sobie znać dobra pozycja Słowenii (14,3%), która w ramach minionej wspólnoty okazuje się krajem stosunkowo zaawansowanym na skali modernizacji struktury społecznej.

Przejdźmy do nierówności w dostępie do edukacji, które wywierają decydujący wpływ na losy życiowe jednostek. We wszystkich społeczeństwach systemy edukacyjne mają postać hierarchii, w której do najwyższych szczebli dociera tylko część osób. Najistotniejsze pytanie dotyczy tego, kto dociera do jakiego szczebla i z jakiego powodu. Wskaźnikiem większych nierówności w dostępie do wykształcenia jest silniejszy wpływ cech „przypisanych”, które są „poza kontrolą” jednostek – analogicznie jak działo się to na przykład w społeczeństwie stanowym. Chodzi głównie o pochodzenie społeczne, identyfikowane przez pozycję zawodową i poziom wykształcenia rodziców.

W czasach PRL likwidacja nierówności edukacyjnych miała być jednym z celów polityki egalitaryzacji prowadzonej przez władze. Jednak wbrew dążeniom do wyeliminowania tych barier, związek między kluczowymi wyznacznikami pochodzenia społecznego, a poziomem wykształcenia jednostek utrzymywał się na jednokowym poziomie. Badania socjologiczne dowiodły, że osoby pochodzące z kategorii zajmujących wyższą pozycję społeczną miały najwięcej szans na pokonanie bariery wyższego wykształcenia w porównaniu z przedstawicielami tzw. klas niższych. Niezmiennie najwięcej szans zapewniało pochodzenie inteligenckie, a stosunkowo najmniej – pochodzenie z rodzin rolników. Upadek komunizmu niewiele tu zmienił, co nie oznaczało bynajmniej całkowitego zastoju. Jeszcze większe korzyści ukończenia szkół wyższych uzyskały jednostki pochodzące z rodzin inteligenckich. W latach 1987–1998 odsetek osób z wyższym wykształceniem w kategorii o pochodzeniu inteligenckim wzrósł z 32,3 do 51,4%, podczas gdy w kategoriach wywodzących się z niższych pracowników umysłowych i właścicieli firm nie przekraczał 19%. Jeszcze mniej (poniżej 10%) wyniósł on wśród osób o pochodzeniu robotniczym i chłopskim. Można stąd wysnuć wniosek, że inteligencja odniosła stosunko-

Rys. 1. Nierówności edukacyjne na szczeblu wyższym. Odsetki osób z wykształceniem wyższym w kategoriach pochodzenia społecznego w latach: 1987, 1994-95, 1998-99, 2002



Kategorie społeczno-zawodowe:

ROL - rolnicy;

RN - robotnicy niewykwalifikowani;

RW - robotnicy wykwalifikowani;

WŁ - właściciele;

UM - pracownicy umysłowi;

INT - inteligencja.

wo największe korzyści ze zmiany ustroju, jeżeli chodzi o możliwości dostępu do najwyższych szczebli kształcenia.

Zastanawiając się nad kształtowaniem się nierówności w późniejszym okresie, można było oczekiwać różnych scenariuszy rozwoju. Nierówności edukacyjne mogły się ustabilizować na wysokim poziomie, mogły się zmniejszyć, mogły też rosnąć dalej. W końcowym rachunku stosunkowo najbardziej trafna okazała się druga prognoza. Wpływ kategorii zawodowej ojca na poziom wykształcenia uległ redukcji, wracając do poziomu sprzed zmiany ustroju. Inaczej mówiąc, nierówności edukacyjne stały się w latach dziewięćdziesiątych XX w. najwyższe, natomiast na przełomie XX i XXI w. maleją. Wystarczy stwierdzić, że w latach 1998–2002 jednostki wywodzące się z inteligencji utraciły najbardziej uprzywilejowaną pozycję w dostępie

do wyższego wykształcenia na rzecz kategorii pochodzących z rodzin pracowników umysłowych o niższym statusie. Porównanie wyników badań realizowanych na ogólnopolskich próbach ludności wskazuje, że o ile odsetek osób z wyższym wykształceniem w kategorii o pochodzeniu inteligenckim zmniejszył się z 51,4% do 20,5%, to w kategoriach wywodzących się z niższych pracowników umysłowych wyniósł on w 2002 r. 23%. Co zaś się tyczy globalnych nierówności, to wróciły one do poziomu porównywalnego ze stanem odnotowanym na początku lat osiemdziesiątych. Konkretnie współczynnik korelacji między kategorią zawodową ojca a posiadaniem wyższego wykształcenia zmniejszył się w latach 1998–2002 z 0,34 do 0,23, podczas gdy w 1982 r. wynosił 0,20.

Wynika stąd, że kilkanaście pierwszych lat kształtowania się gospodarki rynkowej stało się widownią zaskakujących zwrotów, które jednak nietrudno zrozumieć. Na początku transformacji wykształcenie zyskało wartość rynkową, co spowodowało wzrost kosztów kontynuowania nauki. Najbardziej zyskała na tym inteligencja posiadająca odpowiednie zasoby finansowe i większe aspiracje, a co za tym idzie – chęci i skłonności do ponoszenia tych kosztów. Naturalną kolejną rzeczą nauka na poziomie uniwersyteckim stała się w ten sposób trudniej dostępna dla kategorii o niższym kapitale kulturalnym i mających mniej środków – nierówności więc wzrosły. Jednak rosnący popyt sprzyja tworzeniu nowych szkół wyższych – w latach 1989–2002 liczba ich wzrosła ze 112 do 387, głównie w sektorze prywatnym. Wzrost „podaży” tych szkół jest równoznaczny ze wzrostem możliwości kształcenia, co powoduje rozszerzenie bazy rekrutacyjnej i zmniejszenie wpływu pochodzenia społecznego na dostęp do studiów.

Warto jest odnotować, że tendencje te w istotny sposób odbiegają od prawidłowości występujących w stabilnych demokracjach zachodnich. W Stanach Zjednoczonych, Anglii, Niemczech i innych krajach, w których robiono badania, nie stwierdzono znaczących zmian w zależności między poziomem wykształcenia a pochodzeniem społecznym. Natomiast w krajach Europy Środkowo-Wschodniej Polska nie była wyjątkiem, jako że wzrost nierówności edukacyjnych wystąpił też w latach dziewięćdziesiątych w Rosji, Estonii, na Litwie, Łotwie i Białorusi. Niewiadomą jest, czy wzrost nierówności w latach dziewięćdziesiątych był tylko burzliwym epizodem, wymuszonym w tych krajach przez procesy towarzyszące zmianie ustroju i czy obecnie sytuacja wróciła do normy – podobnie jak w Polsce.

Drugim kluczowym wymiarem są nierówności dochodów. Punktem wyjścia niech będzie stwierdzenie, że szybki wzrost gospodarczy sprzyja powiększaniu się nierówności dochodów – teza ta uzyskuje częściowe potwierdzenie w odniesieniu do Polski. W istocie w latach dziewięćdziesiątych w Polsce dokonał się odwrót od egalitaryzmu wymuszonego przez pryncypia teorii marksowskiej. Wyniki badań socjologicznych jednoznacznie wskazują na powiększanie się rozpiętości warunków materialno-bytowych i nierówności dochodów. Wymierną ilustracją tego procesu jest stosunek między dochodami najwyższego i najniższego decyla dochodów rodzin, czyli między średnimi ustalonymi dla dziesięciu procent dorosłych Polaków uzyskujących najwyższe i dziesięciu procent uzyskujących najniższe dochody. W latach 1987–1992 stosunek decylowy skokowo wzrósł z 3,1 do 5,83, ale już w 1993 r. zmniejszył się do 5,63 i systematycznie obniżał się dalej, osiągając w 1995 r. 5,06. Gdy wydawało się, że poziom nierówności ustabilizował się, znamionując przejście do dojrzałego stanu stosunków rynkowych, od połowy lat dziewięćdziesiątych nierówności dochodów znów wzrosły. Stosunek decylowy w 1997 r. wyniósł 5,44, w 1999 – 6,23, aby do 2002 r. zwiększyć się do 6,43.

Jeżeli chodzi o hierarchię położenia materialnego najistotniejsze zmiany dokonały się w hierarchii dochodów. Stosunkowo najlepiej odzwierciedla ją hierarchia dochodów rodzin, będących syntetycznym wykładnikiem dochodów napływających z wszystkich źródeł. Hierarchia dochodów upodabnia się do hierarchii występującej w krajach zachodnich – jeżeli spojrzymy na nią jako na układ kilkunastu podstawowych segmentów, to okazuje się w latach dziewięćdziesiątych na czołowe pozycje przesunęły się najwyższe kadry kierownicze, czyli dyrektorzy firm i urzędów oraz kategorie inteligencji nietechnicznej, obejmujące lekarzy, prawników, naukowców, przedstawicieli świata kultury, specjalistów bankowości i marketingu. Natomiast obniżyły się relatywne dochody w rodzinach średniego i drobnego biznesu poza rolnictwem – właściciele firm, którzy sytuowali się na szczycie tej hierarchii w poprzednim ustroju, w latach dziewięćdziesiątych systematycznie przesuwali się w dół. W chwili obecnej znajdują się oni dopiero na trzeciej pozycji, lokując się za kierownikami i inteligencją nietechniczną.

Ten interesujący proces zawiera trzy ważne aspekty. Pierwszy z nich dotyczy kryształizacji struktury społecznej, polegającej na dopasowywaniu poziomu dochodów

do wykształcenia i pozycji zawodowej jednostek. Procesy te sygnalizują wzrost merytokracji, czyli wynagradzania jednostek za osobiste „zasługi” (czyli *merits*), obejmujące zdolności, talent, kwalifikacje zawodowe i inne „nakłady” jednostek. Przesunięcia te są bowiem odzwierciedleniem zmian we wzorach dystrybucji dochodów. W największym stopniu dotyczyło to wzrostu wpływu wykształcenia i pozycji zawodowej na poziom zarobków. Dyplom wyższej uczelni zawsze gwarantował większe korzyści finansowe niż zakończenie nauki na niższych szczeblach kształcenia. Prawidłowość ta utrzymuje się od 1982 r., tj., odkąd zaczęto ją mierzyć. Opłacalność wyższych studiów była w tym czasie najniższa, jednak od 1982 r. wyższe wykształcenie przekładało się na coraz wyższe zarobki. O ile więc w 1982 r. „czysty zysk” za wyższe wykształcenie wynosił 14% w stosunku do średniej krajowej, to w 1987 r. kształtował się ona na poziomie 18%<sup>1</sup>. W 1992 r. wzrósł on do 24%, w 1998 r. – do 41%, a w 2002 r. do 46%, pozostając najbardziej czytelnym z dystansów.

Tab. 3. O ile, w procentach, zarabiali ludzie z wyższym wykształceniem w stosunku do średniej krajowej, po wyłączeniu różnic wynikających z płci, wieku, miejsca zamieszkania, zajmowanego stanowiska oraz działu i sektora gospodarki

	1982	1987	1992	1993	1994	1995	1997	1999	2002
z łczenie wyższe	18	24	24	34	40	40	41	34	46

Drugim aspektem jest proces degradacji środowisk biznesu. To ostatnie nie zaskakuje specjalistów od struktury społecznej. Przypadek Polski stanowi dobrą ilustrację powtarzania się historii w innym kontekście, jako że proces stopniowego obniżania się pozycji drobnych właścicieli był prawidłowością w krajach kapitalistycznych w całym XX w. Zgodnie z klasycznymi prawami koniunkturalnego cyklu, w którym kryzys następuje po prosperity, właściciele firm stali się głównym beneficjentem zmiany ustroju, ale trwało to tylko do 1991–1993 r. Jeszcze w 1993 r. właściciele firm rozpatrywani w całości (od sklepikarza do właściciela koncernu) lokowali się w hierarchii dochodów na pierwszej pozycji, z dochodami przewyższającymi 2,68 razy średnią

<sup>1</sup> „Czysty zysk” odnosi się do zarobków po wyeliminowaniu zróżnicowania wynikającego z wpływu wieku, płci, pochodzenia, zajmowanych stanowisk kierowniczych, określonej pozycji zawodowych, branży i sektora gospodarki. Inaczej mówiąc, „czysty zysk” można traktować jako wielkość finansowego zwrotu za inwestycje na zdobycie wykształcenia, które ponosi jednostka.



krajową. Od tego momentu przewaga dochodów właścicieli nad dochodami statystycznego Polaka zmniejsza się nagle do 1,44 powyżej średniej. Wprawdzie w późniejszym okresie dochody właścicieli ponownie rosną, ale daleko im do świetności z lat wielkiego przełomu. Zastanawiając się nad dynamiką tych zmian, można powiedzieć, że nagły wzrost opłacalności biznesu stał się przyczyną równie szybkiego pogorszenia jego rentowności. Potrzeby konsumpcyjne zaspokojono w szybkim tempie i trzeba było pozyskiwać klientów. Zwiększyła się liczba firm, wolne nisze na rynku zostały wypełnione, zaostrzyły się kryteria dostępu do kredytu.

Trzecim aspektem jest teza o kryzysie inteligencji. Głosi ona, że przejawem kryzysu jest pauperyzacja inteligencji, szczególnie widoczna na tle materialnego awansu właścicieli firm, co stanowi bolesne przypomnienie kolejnego tryumfu materialnych wartości nad światem kultury. Warto pamiętać, że tezę tę – która nie znajduje odzwierciedlenia w faktach – sformułowali sami inteligenci. Poczucie niedowartościowania zawsze było charakterystyczną cechą psychologii inteligentów, stanowiło źródło niezadowolenia i kontestacji *status quo*, co znajdowało wyraz w przekonaniu, że wysokie kwalifikacje zawodowe i rola twórców kultury zasługują na znacznie wyższe wynagrodzenia i udział we władzy. W kapitalistycznej Polsce inteligencja przestaje być traktowana jako kategoria z etosem, przekształca się w kategorie specjalistów. Związany jest z tym problem tzw. „klasy średniej”. Opierając się na wynikach własnych badań, powiedziałbym, że wyłoniły się dopiero strukturalne zręby polskiego odpowiednika *middle class*, przede wszystkim w postaci nowych ról zawodowych i rosnącego znaczenia szeroko rozumianej własności. W świetle teoretycznych ujęć do klasy średniej w społeczeństwach zachodnich należą wysoko wykwalifikowani specjaliści w zawodach umysłowych oraz przedstawiciele drobnego i średniego biznesu, czyli jednostki, które mają własność i same ją obsługują, co wyodrębnia ich od klasy robotniczej i elit. Głównymi kandydatami do polskiej klasy średniej są kategorie inteligenckie.

Wyniki badań pozwalają wnioskować, że mamy za sobą pierwszy etap adaptacji do zachodniego modelu *middle class*. Przeszczepienie jej na nasz grunt wymagałoby spełnienia kilku warunków brzegowych. Oczywiście najważniejszym z nich jest wzrost zamożności. Atrybutem klasy średniej jest udowadnianie sobie i innym oznak sukcesu w postaci posiadania domu i innych dóbr, stylu życia i orientacji indywi-

dualistycznych. Nic lepiej nie motywuje ludzi do systematycznej pracy, samodyscypliny i osobistej odpowiedzialności niż powodzenie materialne w jego wymiernej postaci. Drugim warunkiem jest pozbywanie się przez państwo zobowiązań krępujących inicjatywę przedsiębiorczych jednostek – pozostałych rzuca to na nieznane wody, zmuszając do zmierzenia się z losem. Ważny jest również aspekt praktyczny – wsparciem dla indywidualizmu byłoby rozpowszechnienie buchalteryjnego podejścia do życia, czyli dokonywanie codziennej kalkulacji zysków i strat. Z badań wynika, że poziom indywidualizmu – deklarowanego przez respondentów – nie zwiększył się, a nawet trochę zmalał. Wniosek może być tylko jeden: wejście w struktury rynkowe nie wyzwoliło masowych orientacji na indywidualizm. Mechanizmy rynkowe nie przełożyły się na skłonności do ponoszenia ryzyka w zamian za obietnicę sukcesu – a ściślej rzecz ujmując – ludzie nie wiedzą, że powinni polegać na sobie bardziej niż kiedyś, mimo że nastał już kapitalizm, jest większa merytokracja i nieograniczone możliwości wykorzystywania indywidualnych „kapitałów”, zapewniających więcej szans zdolnym jednostkom.

\*\*\*

W dniach 17–21 września, na zlecenie Instytutu Filozofii i Socjologii PAN Centrum Badania Opinii Społecznej przeprowadziło badanie nad prestiżem zawodów na reprezentatywnej, ogólnopolskiej próbie 935 Polaków<sup>2</sup>. Każdemu respondentowi przedstawiono listę 36 zawodów, reprezentujących podstawowe segmenty struktury społecznej i zadawano standardowe pytanie: „Jakim poważaniem darzy Pan profesora uniwersytetu, agenta ubezpieczeniowego” itd. Badane osoby oceniały zawody na pięciopunktowej skali, od: darzę go „bardzo dużym poważaniem” (1), do „bardzo małym poważaniem” (5). Jak dowiodły różne eksperymenty, w Polsce lepiej jest pytać o „poważanie” niż o „prestiz”. Z tego też względu pytanie o poważanie zadawane było od początku tych badań (w krajach anglosaskich „prestiz” zastępowany jest przez *social standing* i status).

Potrzeba prestiżu jest prawidłowością społeczną. Ludziom zależy na tym, aby cieszyć się uznaniem i estymą, dlatego prestiż jest cenionym dobrem, rodzajem psy-

---

<sup>2</sup> Badanie zrealizowane w ramach kierowanego przeze mnie grantu KBN „Nowe klasyfikacje i skale zawodów”.

chologicznej nagrody, a przede wszystkim – wymiarem hierarchii społecznej, najistotniejszym obok statusu materialnego i władzy. Prestiż jest dokonywaną przez ludzi oceną wyższości – niższości społecznej, w której bierze się pod uwagę wszystko, co uznajemy za ważne, odwołując się do systemu wartości. Najistotniejsze, że

Tab. 4. Prestiż zawodów w 2004 roku

z d r z ( ) w żaniem:	Średnia	d h d d w	R
r f r u w r u	81,61	14,7	1
r	77,25	16,8	2
ęgniarke	77,02	16,0	3
u z	76,35	15,9	4
L r z	75,22	17,9	5
I f r u r w	74,27	14,2	6
R d w d u średnim gospodarstwie	73,64	15,9	7
f r z w d w w r d z	72,32	14,9	8
I żyniera pracującego w fabryce	72,06	14,1	9
rz	71,70	16,3	10
r r z , r w w f w	70,82	15,9	11
r z , r w w f w	69,98	14,3	12
ędziego	69,92	20,0	13
r w ę autobusu miejskiego	69,60	14,7	14
h , r r rzętu komputerowego	69,60	13,3	14
	69,01	18,3	16
rzątaczkę	68,81	15,7	17
ęgowego	68,81	14,1	17
rd w ę w sklepie	68,65	13,5	19
łaściciela małego sklepu, kupca	67,55	13,7	20
r r f r	67,50	15,3	21
Al w	67,47	18,3	22
ędza	67,20	20,6	23
rd ębiorcę, właściciela dużej firmy	66,39	17,8	24
w d ę	65,10	16,4	25
rd ę podatkowego	64,99	14,4	26
r z d średniej wielkości	64,66	15,8	27
r r	63,86	16,1	28
R f r w r z	63,64	13,4	29
r łodowego	63,27	16,9	30
R d w w w f w	62,51	16,4	31
ńca	62,33	15,2	32
A u z z w	61,48	15,9	33
r	58,57	21,0	34
ła na Sejm	53,06	20,2	35
łącza partii politycznej	51,32	18,7	36

prestż wywiera wpływ na strategie życiowe jednostek, natomiast hierarchia prestiżu jest akceptowanym przez ludzi wymiarem nierówności. Z dotychczasowych badań nad prestiżem zawodów wynika, po pierwsze, że hierarchie prestiżu zawodów w różnych krajach są bardzo podobne; po drugie – nie zmieniają się one w znaczącym stopniu nawet na przestrzeni kilkudziesięciu lat. Oznacza to, że w różnych społeczeństwach dominują zbliżone kryteria wartościowania pozycji i statusu jednostek.

Jak wygląda obecnie kształt hierarchii, będącej odzwierciedleniem wspólnych norm i systemu wartości? Sumarycznej odpowiedzi na to pytanie dostarcza hierarchia średnich ocen prestiżu, które dla przejrzystości sprowadziłem do skali od 0 do 100. Najwyższym prestiżem cieszy się w Polsce profesor uniwersytetu, co oznacza, że stosunkowo najbardziej cenimy wiedzę, a prawdopodobnie i mądrość, kojarzone z nauką, w połączeniu z intelektem i szerokością spojrzenia. Najwyższą pozycją profesora uniwersytetu – czy ogólniej, ludzi nauki – niezmiennie powtarza się od 1958 r., tj. od samego początku badań nad prestiżem zawodów i jest to wynik, który nie powinien nikogo zaskoczyć. Wynikałoby stąd, że społeczeństwo polskie w dalszym ciągu najwyższą estymą obdarza pozycje, których wykonywanie związane jest z wykształceniem wyższym, wymagające szczególnych kwalifikacji zawodowych, traktowanych jako charakterystyczne cechy zawodów inteligenckich. Charakterystyczną cechą wcześniejszych hierarchii prestiżu było również stosunkowo wysokie uznanie dla wykwalifikowanej pracy fizycznej (jak górnik czy tokarz), a do lat dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia – „zawodów” ministra i dyrektora, co wolno było interpretować jako wyraz uznania dla przedstawicieli władzy i najwyższych urzędów państwowych.

Ostatnie badania przeprowadzono w 1999 r., a ponieważ uwzględniono w nim mniej zawodów niż teraz, trudno jest porównywać je pod kątem podobieństw i różnic. Niemniej łatwo stwierdzić – przyglądając się obecnej hierarchii – że w ocenach prestiżu dokonało się kilka istotnych zmian. Kto awansował? Zaskakująco wysoką ocenę w świadomości ogółu uzyskali przedstawiciele zawodów umysłowych średniego szczebla – pielęgniarka i nauczyciel – oraz wykonawcy wykwalifikowanej pracy fizycznej (górnik, tokarz, kierowca autobusu i murarz). Ci pierwsi reprezentują sferę usług zaspakajających podstawowe potrzeby w zakresie edukacji i zdrowia. Jest to praca wymagająca samozaparca, wykonywana z codziennym mozołem.

Nauczyciel i pielęgniarz wyprzedzili inteligentów, reprezentowanych przede wszystkim przez lekarza, który sytuuje się dopiero na piątej pozycji – zepchniętego w dół przez (być może) nienajlepsze skojarzenia z zarabianiem na pacjentach, co odbiega od inteligenckiego wizerunku doktora Judyma. Co ważniejsze – bezpośrednio za profesorem uniwersytetu jest górnik, reprezentujący trud, znój i – być może – symbol pracy produkcyjnej, utożsamianej z rozwojem. Niewykluczone, że dzieje się to na zasadzie wywoływania pozytywnych skojarzeń z minionym systemem społecznym, który sferę produkcji podniósł do rzędu priorytetowych wartości. Hipoteza ta brzmi prawdopodobnie, jeśli wziąć pod uwagę fakt, że w badaniach z 1987 r. górnik również lokował się (za profesorem) na drugiej pozycji. W 2004 r. w środku hierarchii sytuuje się sprzątaczkę, którą przez kilkadziesiąt lat świadomość społeczna sytuowała na samym dole hierarchii prestiżu (teraz – jest to sympatia i współczucie dla dorabiania, żeby się jakoś utrzymać). Na uwagę zasługuje też awans do pierwszej dziesiątki „średniego” rolnika i kapitana WP, obdarzanych bardzo umiarkowanym prestiżem w czasach PRL i bezpośrednio po zmianie systemu. Indyferentny stosunek do ludowego wojska polskiego ustępuje przekonaniu, że armia jest autentycznym gwarantem niepodległości i bezpieczeństwa Polaków, a zawód oficera zaczyna być identyfikowany z honorem jak kiedyś.

Na pierwszy rzut oka widać też, kto na prestiżu stracił? Degradacja dotknęła w największym stopniu polityków i ludzi biznesu. Wśród 36 kategorii zawodowych, na 36 pozycji znajduje się „działacz partii politycznej”, na 35 miejscu poseł na Sejm, a na 34 – minister. Paradoksem jest to, że o ile we wszystkich badaniach realizowanych do 1989 r. minister lokował się w pierwsze pięć zawodów obdarzanych najwyższą estymą społeczną, to od początku lat dziewięćdziesiątych autorytet ministra systematycznie maleje. Już w świetle badań z 1996 i 1999 opinia społeczna lokowała ministra w środku hierarchii prestiżu, co w ogólniejszym ujęciu sugerowałoby, że przejście z systemu totalitarnego do demokracji i związany z tym wzrost społecznej kontroli wystawił władzę na krytykę, pozbawił majestatu i innych atrybutów ekskluzywności, bez których wysoki prestiż nie może się obejść. Teraz jest tak, że nie może być gorzej – klasa polityczna zdeklasowała się w ocenach ogółu poniżej najprostszej pracy fizycznej i umysłowej, którą symbolizują referent i robotnik niewykwalifikowany na budowie.

Podkreślenia wymaga fakt, że oceny prestiżu są emanacją hierarchii uprawomocnionej (w świetle dominujących wartości) przez ogół. Degradacja wszystkich polityków (od działacza partyjnego, przez prezydenta miasta, wojewodę, do ministra i posła) jest kolejnym potwierdzeniem delegitymizacji klasy politycznej (czyli utraty akceptacji społecznej), która na przestrzeni ostatnich lat dokonała się w Polsce. Dodajmy jeszcze inny wynik dla wzmocnienia tej tezy – w świetle Europejskiego Sondażu Społecznego z 2002 r. przeprowadzonego w 23 krajach legitymizacja dla władzy państwowej w Polsce była najniższa. Najwyższą legitymizacją charakteryzowały się kraje skandynawskie, natomiast statystyczny Polak był najmniej zadowolony z funkcjonowania demokracji i rządu, co lokowało nas bezpośrednio za Portugalią i Grecją. Nie miejsce tu na snucie prognoz, jak długo może wykonywać swe obowiązki władza pozbawiona uznania w opinii społecznej – jak na razie widzimy, że może, co jest precedensem w skali światowej, a przynajmniej w 60 krajach, w których dotychczas przeprowadzono badania nad prestiżem zawodów.

Drugą kategorią dotkniętą brakiem społecznego uznania są ludzie biznesu. Tym, co podlega negatywnej ocenie, jest sam fakt prowadzenia własnej firmy, jak inaczej bowiem wyjaśnić to, że właściciel dużego przedsiębiorstwa zasługuje w opinii społecznej na niższy prestiż niż właściciel małego sklepu. Duży biznes to duży kapitał, więcej miejsc pracy i modernizacja gospodarki. Powinno być zatem na odwrót, a nie jest (zakładając, że ludzie są tych zależności świadomi) – odwrócenie prestiżu tych ról zdaje się wskazywać na głębokie pokłady nieufności wobec ogólniejszego problemu, jakim jest gospodarka rynkowa. Nie brakuje też innych sygnałów, którymi są wyjątkowo niska estyma zawodów doradcy podatkowego, maklera giełdowego i agenta ubezpieczeniowego, sytuująca ich na poziomie prestiżu polityków. Nisko lokuje się adwokat – profesja współuczestnicząca w tworzeniu tego systemu, której przedstawiciele mogą wzbudzać nienajlepsze skojarzenia, występując w roli rzeczników świata zbrodni i afer.

Powinno być jasne, chociaż nie wynika to z tego badania, że hierarchia prestiżu nie informuje o hierarchii „sprawiedliwych” zarobków. Z wielu innych badań, w których pytano ludzi o wskazanie „ile – P. zdaniem – powinien średnio zarabiać” profesor uniwersytetu, agent ubezpieczeniowy, czy rolnik, wynika, że hierarchia postulowanych zarobków jest prawie wiernym odzwierciedleniem rzeczywistego zróżnicowa-

nia dochodów. Stąd też w opinii społecznej na najwyższe dochody zasługuje „właściciel dużej firmy”, a następnie minister, dyrektor przedsiębiorstwa, a profesor uniwersytetu jest daleko za nimi. Na samym dole hierarchii „sprawiedliwych dochodów” lokowani są robotnik rolny i sprzątaczką. Społeczna aprobata dla uzyskiwania najwyższych zarobków przez polityków i przedstawicieli wielkiego biznesu kłóci się ze stereotypowym poglądem, ale ma swoją logikę, bowiem świadomość społeczna rządzi się zasadą, że to, „co już jest uzasadnia się samo”, a na pewno nie należy ludziom odbierać tego, co mają. Wysoki prestiż nie stanowi więc wystarczającego tytułu do redystrybucji zarobków, co świadczy o tym, że jest on niezależnym wymiarem świadomościowej nagrody.

Prawidłowości te należy właściwie rozumieć. Szczególną cechą polskiej hierarchii prestiżu jest to, że odbiega ona w znacznym stopniu od hierarchii dochodów i władzy. W przypadku dochodów wynika to ze stosunkowo słabej akceptacji systemu nierówności wyznaczonego przez stosunki rynkowe, w przypadku władzy – z niedojrzałości demokracji i patologii klasy politycznej, której nie dane było, żeby nauczyć się rządzić. Prawdopodobnie innym świadectwem tradycjonalizmu i niechęci do struktur rynkowych jest stosunkowo wysoki prestiż rolnika. Warto nadmienić, że inaczej jest w rozwiniętych społeczeństwach zachodnich. Hierarchia prestiżu silniej podąża tam za hierarchiami zarobków i władzy. Najwyższym prestiżem w USA cieszą się sędzia Sądu Najwyższego i gubernator stanu, co można traktować jako świadectwo wyjątkowego uznania dla autorytetu prawa i klasy rządzącej. Odstępstwo hierarchii prestiżu w Polsce od logiki systemów rynkowych jest obiektywnym zjawiskiem i nie może podlegać krytyce. W niczym nie zmienia to faktu, że jest oczywistym sygnałem świadomościowej blokady rozwoju.







ISBN 83-89443-36-8